Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok VIII. — Nr. 45.

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja i Administracja Kraków, Dunajewskiego 7. — Telefon 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

LUTY

23

Poniedziałek

Dziś 22 Zapustna Małg.
jutro 23 Piotra, Damiana

Dzień trwa w miesiącu lutym 9 g. 29 min. — 10 g. 57 minut.

Nów 23. II. o godz. 3-ciej

Studjum słowiańskie.

Kraków, 23 lutego.

Przed paru dniami donieśliśmy, że w Warszawie odbyła się konferencja w sprawie utworzenia Studjum słowiańskiego w Krakowie, w której wziął udział wybitny znawca lingwistyki słowiańskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim prof. Nitsch oraz pos. St. Rymar. Dziś bawi w Krakowie w tej samej właśnie sprawie wicepremjer Thugutt.

Zagadnienie Studjum słowiańskiego, narazie jako pewnego rodzaju wydziału przy Uniwersytecie Jagiellońskim jest sprawą, która w wysokim stopniu musi zainteresować ogół społeczeństwa. Ma ona podwójny swój charakter: wewnętrzny i zewnętrzny. Oba są doniosłe dla interesów Polski.

Czem ma być przedewszystkiem Studjum słowiańskie? Będzie to szereg katedr w Uniwersytecie z zakresu przedmiotów znawstwa słowiańszczyzny; wejdą tu zatem niewątpliwie katedry języków i literatur słowiańskich, językoznawstwa słowiańskiego, studjów nad słowiańską sztuką, historją itd. Jednem słowem Studjum słowiańskie będzie miało na celu zogniskowanie badań naukowych nad problemami słowiańszczyzny. Wykładać tu winni uczeni zarówno polscy jak i przedstawiciele nauki innych narodów słowiańskich. Nie trzeba oczywiście udowadniać doniosłości takiej instytucji dla podniesienia powagi nietylko nauki polskiej, ale i samej Polski, jako państwa, spełniającego wtedy zaszczytną rolę mecenasa kilku kulturalnych narodów, a nawet państw. Znaczenie tej sprawy oceniła już Czechosłowacja, gdzie w Pradze istnieją oddawna katedry nauk słowiańskich; na tem polu Czecho-słowacy prześcigają nas o wiele i trzeba jak najszybciej dorównać im w tym wyścigu. Nie trzeba zaś i tu określać, olbrzymiego znaczenia politycznego w związku ze stanowiskiem Polski i Czechosłowacji w gronie wschodnich państw słowiańskich. I to jest strona zewnętrznego medalu kwestji Studjum słowiańskiego.

Druga sprawa, to, jak wspomnieliśmy, wewnętrzny charakter sprawy Studjum. W Polsce mamy problem ruski. Obok ruskiego znajduje się też kwestja białoruska, o wiele jednak mniej ważna i doniosła. Pewne koła polityczne usiłują forsownie zrealizować plan utworzenia „ukraińskiego“ uniwersytetu, pomimo, że znaczna część rusinów nie chce się zgodzić na projekt polski, zgodny z interesami naszej państwowości; inny zaś sposób rozwiązania tej kwestji ugodziłby w podstawy Państwa, wobec czego jest dla nas nie do przyjęcia. Przypuszczamy, że sprawa „ukraińskiego“ pseudo-uniwersytetu (wobec braku zarówno poważnych ruskich uczonych, jak i... studentów, którzy uczęszczają na polskie wszechnice, a o „ukraińskich“ nie chcą słyszeć), jak wogóle wszelkie pomysły naszych radykalnych przyjaciół kultury ruskiej — zlikwidują się same.

Powstały zaś projekt utworzenia Studjum słowiańskiego rozwiąże definitywnie kwestję badań naukowych nad ruszczyzną. A o to tylko może chodzić. Uczelnie naukowe nie mogą być nigdy tworzone z punktu widzenia celów politycznych. Mają one być tylko ogniskami nauki i badań naukowych. Studjum słowiańskie zaspokoi w zupełności postulaty tej części społeczeństwa ru-

Walka o rząd w Prusiech.

Gabinet dra Marksa upadł. — Nacjonaliści domagają się nowych wyborów.

Berlin. (PAT). W sejmie pruskim odrzucono wczoraj wniosek stronnictw rządowych wyrażający rządowi zaufanie 221 głosami przeciwko 218.

Berlin. (PAT). Prezes ministrów Marks wraz z gabinetem podał się do dymisji na skutek odrzucenia przez sejm votum zaufania dla rządu.

Wczoraj popołudniu posiedzenie sejmu miało przebieg niezwykle burzliwy. W dyskusji nad onegdajszą deklaracją rządową wywiązała się gwałtowna polemika pomiędzy stronnictwami. Hałas na ławach nacjonalistów i komunistów głuszył każde słowo mówcy. Pos. Baczewski oświadczył, że w Prusiech Wschodnich mniejszość polska od 4 lat napróżno walczy o swe prawa. Na G. Śląsku dopiero komisarz Ligi Narodów zaprowadził porządek. Gdy pos. Baczewski doszedł do słów (kiedyż wreszcie Prusy nauczą się szanować prawa innych narodów) na ławach prawicy powstał wielki hałas, wskutek czego nie można było nic więcej zrozumieć z mowy posła. Następnie odbyło się głosowanie nad wnioskiem zaufania dla rządu. Za wnioskiem głosowało 218, przeciw 221. Przeciwko wnioskowi głosowali nacjonaliści, ludowcy, komuniści, hitlerowcy i partja gospodarcza. Po ogłoszeniu wyniku głosowania zabrał głos Marks i oświadczył, że podaje się do dymisji wraz z całym gabinetem. W kołach parlamentarnych sądzą, że przesilenie gabinetowe w Prusiech może wywołać przesilenie gabinetu w Reichstagu. Ponieważ stronnictwo centrum, na którem opiera się rząd Luthera może nie będzie życzyło sobie współpracy w Reichstagu z partją, która obaliła w Prusach rząd Marksa.

Berlin. (PAT). 21 bm. Wczoraj wieczorem po ogłoszeniu dymisji Marksa frakcja sejmowa partji centrum odbyła naradę, na której uchwalono wysunąć powtórnie kandydaturę Marksa na premjera. Marks oświadczył, że przyjmie powtórny wybór.

Berlin. 21 bm. (Tel. wł. „Gońca Krak.“). Walka o rząd w Prusach staje się coraz bardziej zacięta. Uważają ją też za znamię głębokiego przesilenia, jakie przechodzi Rzesza. Nacjonaliści przypuszczają coraz silniejszy atak do koalicji wejmarskiej (centrum, demokraci, socjaliści), która uparcie trzyma się władzy i domagają się przeprowadzenia nowych wyborów. Nacjonaliści mają nadzieję wyjść z tych wyborów zwycięsko ze względu na kompromitację stronnictw rządzących w aferze Barmata.

skiego, które chce w tym kierunku pracować. W jednym, polskim, państwowym uniwersytecie mogą spokojnie pracować wszyscy obywatele Państwa Polskiego.

I dlatego myśl utworzenia Studjum właśnie w Krakowie, który oddalony jest od zgiełku sporów politycznych oraz walk narodowościowych, i właśnie w Wszechnicy krakowskiej, mającej prawiekowe tradycje nauki — społeczeństwo przyjmuje z radością. Obyśmy tylko jak najprędzej mogli oglądać realizację tego słusznego projektu!

Prowokacje senatora z „Wyzwolenia".

Warszawa. (Tel. wł.) 22 bm. Sen. Kalinowski z Wyzwolenia należy do jednostek niezwykle wrażliwych wobec mniejszości narodowych i żydów. Zbliża się bardzo pod tym względem do słynnego Baudouina de Courtenay, na którego żydzi głosowali jako kandydata na Prezydenta Rzpltej. Niedawno sen. Kalinowski przewodniczył na konferencji w Wilnie, w której uczestniczyli żydzi, Białorusini i Litwini: wszyscy oni wytaczali skargi na rzekome prześladowanie mniejszości w szkolnictwie przez władze polskie.

Onegdaj w senackiej komisji oświatowej omawiano skargi żydowskie na rzekome upośledzenie żydów tak w dziedzinie szkolnictwa, jak i innych.

Po wyczerpaniu liczby mówców zabrał głos senator Kalinowski (Wyzw.) biorąc bardzo gorąco w obronę żydów i oświadczając, że ich neutralność jest objawem, który się da psychologicznie usprawiedliwić. Masy żydowskie bronią przedewszystkiem swego codziennego bytu i jak się wyraził „swojej skóry" a polityką mało się zajmują. Sen. Kalinowski broniąc żydów wygłosił oskarżenie przeciwko większości społeczeństwa polskiego, zarzucając mu, że było neutralnem zarówno wtedy, gdy PPS. rozwinęło sztandar niepodległości Polski, jak i wówczas, gdy przed nawałą bolszewicką cały szereg ludzi wyjechał do Poznania, zamierzając założyć „rzeczpospolitą poznańską". Oświadczył w końcu, że amnestja za tę neutralność powinna być zarówno dla żydów, jak dla Polaków.

Sen. Braude (Koło żyd.) oświadczył, że takiej obrony wcale sobie nie życzy. Żydzi neutralność uważają za swój program, a o amnestję upominać się nie będą.

Stanowisko zajęte przez senatora Kalinowskiego wywołało powszechne oburzenie wśród polskich stronnictw . Z miejsca zaprotestował przeciwko jego słowom senator Siciński (ZLN.).

Wczoraj wieczorem obradowała kom. oświatowa Senatu, na której s. Baliński, którego (obok b. prez. Drzewieckiego) s. Kalinowski zaatakował osobiście zażądał satysfakcji. Wówczas s. Kalinowski począł się wycofywać, ale w końcu oświadczył, że gotów jest stanąć przed sądem marszałkowskim.

Po s. Siedleckim (PPS.), który usiłował bronić s. Kalinowskiego, zabrał głos s. Thullie (Ch. D.) i złożył co do protokółu następujące oświadczenie.

„Z powodu przemówienia prezesa senatora Kalinowskiego na Komisji Oświatowej dnia 18 bm., który stanął w obronie zachowania się żydów, w czasie powstania Państwa Polskiego i najazdu bolszewickiego, a równocześnie zarzucił większości społeczeństwa polskiego neutralność względem idei niepodległości, składamy następującą deklarację:

Protestujemy przeciwko porównywaniu programowej neutralności żydów w stosunku do narodu polskiego z zachowaniem się Polaków, którzy w krytycznych momentach mogli się różnić w poglądach na taktykę i środki działania w celu osiągnięcia niepodległości, lub obrony Państwa Polskiego, lecz nigdy nie byli neutralnymi względem idei niepodległości i całości Państwa Polskiego i ideałem tym żyli przez cały czas niewoli niejednokrotnie składając dla tego wzniosłego celu ofiary z krwi i mienia.

Podpisy:

Józef Szebeko, M. Thullie, T. Kamiowski, Wł. Jabłonowski, M. Siciński, E. Godlewski i T. Cieński."

Deklarację tę złożyli reprezentanci Z. L. N., Ch.-N., P. S. L. i Ch.-D. Jak się dalej rozwinie sprawa, trudno przewidzieć.

CHOROBA PREMJERA GRABSKIEGO.

Warszawa. (AW.) **Prezes Grabski zaniemógł chwilowo i przez parę dni nie opuści mieszkania.**

Co na to Liga Narodów?

Gdańsk. (AW). **„Danziger Allgemeine Ztg." podaje obszerne streszczenie odczytu wielkiego kontura Związku młodzieży, tj. nowoczesnych krzyżaków, które podczas bytności w Gdańsku zakończył swój odczyt okrzykiem „Niech żyje święty Gdańsk i Prusy Wschodnie" i ta godzina, która nas znowu połączy". Johannisburger Ztg." pisze, że celem „Heimats Vereinu" w Prusach wschodnich jest odzyskanie Pomorza Polskiego, usunięcie korytarza i połączenia Prus Wschodnich z Rzeszą.**

„Danziger Volksstimme" pisze o szkołach gdańskich, zwraca uwagę na fakty następujące: podczas gdy na rozszerzenie budżetu, na wychowanie fizyczne młodzieży senat niema pieniędzy, to znajduje je na zapomogi dla różnych organizacyj wojskowych, które przy każdej sposobności paradują po ulicach a po ćwiczeniach spijają się czasowo i wyrabiają awantury. W szkołach nauczyciele atakują porządki republikańskie. Osławiony rektor Falkenberg mówi ciągle dalej o najjaśniejszym domu panujących Hohenzollernów. W szkolnictwie sieje się nienawiść rasową i narodową. Jakiś profesor podjudza młodzież, żeby biła się ze sobą tak mocno, jakby biła Polaków. Partje prawicowe odrzuciły wniosek socjalistów, aby przemianować nazwę gimnazjum we Wrzeszczu, która to nazwa szkoły Kronprinza Wilhelma utrzymuje się ciągle.

UŁATWIENIA W PODRÓŻY MIĘDZY POLSKĄ A RUMUNJĄ.

Warszawa. (AW.) Jak donoszą konferencja kolejowa polsko-rumuńska powzięła szereg uchwał, które ułatwią ruch między obома państwami. Rewizje będą dokonywane tylko w jednym urzędzie. Pociągi będą zatrzymywały się raz, a nie jak dotychczas dwa razy, po obu stronach granicy, a przeglądanie paszportów odbywać się będzie w pociągach.

ROZKŁAD POLSKIEGO KOMUNIZMU.

Warszawa. (AW.) Wyłapane przez policję odezwy komunistyczne świadczą o walkach i poważnych rozdźwiękach w polskiej partji komunistycznej. Umiarkowany kierunek występuje przeciwko bezwzględnej dyktaturze kominternu i jest zwalczany przez radykalniejsze odłamy. Komuniści białoruscy wystąpili z polskiej partji komunistycznej z powodu separatyzmów narodowościowych.

RYNEK PRACY W ŁODZI ZWĘŻA SIĘ.

Łódź. (AW.) Zjednoczone Zakłady Scheiblera i Grohmana, uważając, iż w niektórych działach robotniczych pracują nieekonomicznie postanowiły przystąpić do reorganizacji pracy drogą zredukowania ilości robotników pracę z terminem dwutygodniowym. Robotnicy nie zgadzają się na to, przystąpili do strajku. W fabryce Geiera również wymówiono pracę robotnikom. W fabryce Scheiblera odbyła się onegdaj konferencja między przedstawicielami trzech związków robotniczych a dyrekcją. **Robotnicy odrzucili warunki dyrekcji, które wymagały redukcji około 700 robotników. Przedstawiciele fabryki nie mieli odpowiednich pełnomocnictw i konferencja pozostała bez realnego wyniku.** Nowa konferencja ma być zwołana przez inspektora pracy na dzień 23 bm. tymczasem przedstawiciele związków zawodowych wezwali strajkujących do podjęcia pracy. Aż do wyników konferencji z dnia 23 bm.

P. KORFANTY PRZED NOWĄ PANAMĄ.

Warszawa. (AW.) **Sensację w świecie finansowym wywołała sprawa nabycia dużego portfelu akcji banku dla Handlu i Przemysłu przez pełnomocnika grupy fabrykantów śląskich, p. Wojciecha Korfantego.**

MOŻE NARESZCIE ZACZNIEMY BUDOWAĆ.

Warszawa. (Tel. wł.) 22 bm. Jak się dowiadujemy pewien fundusz z pożyczki amerykańskiej w znacznej części przeznaczony będzie na ożywienie ruchu budowlanego. Akcję finansową z ramienia rządu prowadzić będzie Bank Gospodarstwa krajowego i Banku Rolnego. Zarząd powierzony będzie prawdopodobnie Bankowi Gospodarstwa Krajowego. Spłata pierwszej raty pożyczki amerykańskiej na rachunek Rządu polskiego uskuteczniona będzie natychmiast po uchwaleniu przez izby prawodawcze ustawy o pożyczce. Jaka suma ze sprzedaży obligacji pożyczki wpłynie efektywnie tytułem pierwszej raty do Skarbu państwa, narazie trudno określić, gdyż niema ścisłych wiadomości o kursie, według którego obligacje te będą obliczane. Według informacyj dotychczasowych, będzie to suma 30—32 miljonów dolarów, czyli 155 do 166 miljonów złotych.

Dnia 24 bm. odbędzie się pod przewodnictwem premjera Grabskiego konferencja z przedstawicielami miast i zainteresowanych sfer finansowych i gospodarczych w sprawie uruchomienia budownictwa domów mieszkalnych.

SŁUSZNE ULGI DLA KOLEJARZY.

Zarząd główny polskiego związku kolejarzy komunikuje, że minister kolei żelaznych przychylił się do prośby w sprawie odroczenia potrącenia 25 proc. zaliczki z roku zeszłego celem ulżenia ciężkiemu położeniu kolejarzy. W ten sposób pożyczka ta będzie spłacana w 10 ratach, zamiast w przewidzia-

WADLIWA ORGANIZACJA NASZEGO PRZEMYSŁU SZEWSKIEGO.

Warszawa. (AW.) Biuro badania cen na ostatniem posiedzeniu wypowiedziało się przeciwko wniesieniu ulg celnych na obuwie zagraniczne, gdyż drożyzna obuwia w Polsce wywołana jest przedewszystkiem wadliwą organizacją przemysłu szewskiego i handlu obuwiem. Dodać należy, iż wniesienia ulg celnych domagały się nie organizacje szewców, lecz kupców, właścicieli sklepów gotowego obuwia. Biuro badania cen zająć się ma dalej badaniem drożyzny wpisów szkolnych.

JAK WYNAGRADZANI BĘDĄ DOZORCY DOMOWI W KRAKOWIE.

Towarzystwo właścicieli realności Wielkiego Krakowa komunikuje nam:

Nadzwyczajna komisja rozjemcza dla załatwiania zatargów między właścicielami domów, a dozorcami orzeczeniem z 6 bm. ustanowiła następujące wynagrodzenie miesięczne dla dozorców w domach parterowych 6 zł., w jednopiętrowych 10 zł., w dwupiętrowych 15 zł., w trzypiętrowych 20 zł., a w wyższych domach za każde piętro o 10 zł. więcej. Jeżeli w domu jest restauracja, kawiarnia lub wyszynk należy się dozorcy 50 proc. dodatek do powyższego, zaś za każde następne przedsiębiorstwo tego rodzaju o 20 proc. więcej. Za każdą klatkę schodową dalszą prowadzącą do osobnych mieszkań w oficynie dozorca otrzymuje dodatkowo 30 proc. zasadniczego wynagrodzenia. Za użycie windy lokator nic nie płaci, obcy zaś 10 groszy przed zamknięciem bramy, a 20 gr. po zamknięciu bramy. Kluczne wynosi 20 groszy przed północą, 30 groszy po północy. Za własny klucz lokator płaci dozorcy 3 złote miesięcznie. O ile dozorca nie jest ubezpieczony w Kasie chorych z powodu zatrudnienia głównego winien być ubezpieczony w Kasie chorych, a przy windach także od wypadków.

Orzeczenie powyższe obowiązuje od 1 grudnia 1924 do 30 listopada 1925 r.

WAŻNE SPRAWY ROZPATRYWAĆ BĘDZIE LIGA NARODÓW W MARCU.

Genewa. (AW.) Zapowiadają tu, że sesja Ligi Narodów, która ma się rozpocząć w dn. 9 marca br. będzie jedną z najważniejszych, jakie dotychczas się odbyły. Przewodnictwo sesji przypadnie obecnie angielskiemu ministrowi Chamberlainowi. Porządek dzienny zawiera 22 punktów. Na pierwszem miejscu znajduje się sprawozdanie o protokole genewskim. Wprawdzie na wniosek Anglji dyskusja nad tym punktem zostanie odroczona do września, mimo to jednak spodziewają się odnośnych deklaracji ze strony delegatów. Cztery punkty obejmują wojskową kontrolę Ligi Narodów w Niemczech, Austrji, Bułgarji i na Węgrzech. Specjalny punkt dotyczy żądania Polski o przyznanie jej stałej reprezentacji w międzynarodowej komisji kontrolnej. Kwestje gdańskie, które umieszczono jako punkt 13-ty porządku dziennego odnoszą się do dziewięciu spraw nadających się do zasadniczego rozstrzygnięcia. Niemieckie memorandum wystosowane do Ligi Narodów stanowi punkt 18-ty. Od sposobu załatwienia tego memorandum zależeć będzie przystąpienie Niemiec do Ligi Narodów. Prócz tego wymienia porządek dzienny jeszcze cały szereg kwestji mniejszości narodowych między tymi także polskiej mniejszości na Litwie.

P. SAHM WYTARGOWAŁ POŻYCZKĘ DLA GDAŃSKA.

Gdańsk. (A.W.) **Dzienniki gdańskie podają, że prezydent Senatu Sahm uzyskał w Anglji 37 milj. guldenów gd. pożyczki. Fakt ten jest, zdaniem dzienników dowodem czynnego poparcia zagranicy dla wolnego miasta.**

Straszna groźba ze strony Niemiec.

Wiceprezydent bardzo ruchliwego francuskiego **C. F. P. Ae.** (Comite Francais de Propagande Aeronautique), p. A. **Michelin**, wygłosił niedawno temu w Paryżu odczyt o niebezpieczeństwie, jakie grozi Francji ze strony Niemiec i Rosji, już teraz doskonale przygotowanych **do prowadzenia wojny powietrznej przy użyciu środków chemicznych.**

Z tego niesłychanie zajmującego, a przedewszystkiem **aktualnego** odczytu, wyjmujemy garść szczegółów ku informacji polskiego ogółu.

I tak, **użycia gazów trujących** dla celów wojennych **dokonali po raz pierwszy Niemcy** w bitwie pod **Ypern** dnia 22 kwietnia 1915 r., przyczem 5000 Francuzów padło trupem, a cały ich front między Lungenmark a Bixschote został zachwiany. Na ten pierwszy **atak gazowy** odpowiedzieli Francuzi podobnym atakiem dopiero w 10 miesięcy później i to z takiem powodzeniem, że **gazy trujące** stały się w czasie wojny światowej ulubionym środkiem walki, a wszystko wskazuje, iż w najbliższej wielkiej wojnie będą **środkiem głównym.**

Sprawą tą zajęła się Liga narodów, która poleciła ją zbadać ankiecie, złożonej z 8 wybitnych uczonych francuskich, angielskich, belgijskich, amerykańskich, duńskich i niemieckich.

W sprawozdaniu, jakie ci uczeni przedłożyli Lidze, zwrócono przedewszystkiem uwagę na to, że **fabrykacja silnie trujących płynów i gazów jest stosunkowo łatwa, ponieważ są one ubocznymi produktami przy fabrykacji rozmaitych środków, używanych dla celów pokojowych.** Duszący np. **hyperit** — „gaz gorczyczny“ — jest ubocznym produktem przy fabrykacji indyga, a wielce trujący **phosgen** — anilinowej farby „Victoria-blau“ itd.

Wedle swych toksykalnych właściwości dzielą się znane dotąd gazy wojenne na trzy grupy: 1) drażniące, tj. te, które wywołują nie dające się powstrzymać kichanie, łzawienie i swiąd skóry; 2) duszące, albo częściowo, albo zupełnie i 3) czyste trucizny.

Najstraszniejszym w działaniu okazał się **lewisyt,** gaz, wynaleziony w Ameryce, którego produkowano po 48 ton dziennie pod koniec wojny.

Zdaniem amerykańskiego gen. Friesa, **bomba, napełniona 433 kilogramami lewisytu, może zniszczyć 10 bloków domów w Nowym Jorku, zabijając 10 procent ich mieszkańców.** Za pomocą tedy 100 ton tego gazu dałoby się **zniszczyć Nowy Jork w ciągu tygodnia,** z dziesiątkować jego mieszkańców, a pozostałych przy życiu zatruć. Przytem stałoby się niemożebnem chowanie trupów i spieszenie z pomocą zatrutym, ponieważ lewisyt posiada tę właściwość, że trzyma się niedaleko powierzchni ziemi i czyni tam niemożliwą egzystencję nietylko ludzi, ale także wszelkiej istoty żyjącej.

Opierając się na tych danych sprawozdania uczonych, przedłożono Lidze — twierdzi Michelin — że **Niemcy,** posiadający najbardziej w Europie rozwinięty przemysł chemiczny, **mogą w ciągu jednej doby zamienić go na przemysł, który będzie dostarczał trujących gazów i płynów dla celów wojennych.** W dodatku rozporządzają Niemcy dostateczną liczbą samolotów, aby **atak gazowy natychmiast przeprowadzić.** Zniszczenie bowiem floty powietrznej Niemiec — w myśl traktatu wersalskiego — nie odgrywa tu roli, ponieważ zagranicą budowane są statki powietrzne na ich rachunek.

A więc, firma **Fokker w Holandji,** założona przez kapitał niemiecki i posiadająca inżynierów oraz robotników Niemców, ma już trzy wielkie fabryki, wyrabiające statki powietrzne, niemiecka firma **Junckers** — dwie fabryki w Rosji, a niemiecka firma Dornier — po jednej fabryce w Szwajcarji i Włoszech. Pozatem jedna fabryka samolotów w Estonji i jedna w Szwecji zostały sfinansowane przez kapitał niemiecki.

Niepojętą dla Michelina jest **apatja, jaką okazują wobec tego stanu rzeczy, ci, co są zagrożeni ewentualnym atakiem Niemiec i Rosji, a więc i Polska między nimi.** Jedynym zaś ratunkiem — jaknajszybsze zorganizowanie takiej floty powietrznej przez nich, którąby **na atak odpowiedziała kontratakiem.**

Musiałyby tedy mieć w pogotowiu: Francja 1.200 samolotów, Anglja — 1.200, Włochy — 600, Belgja — 200, Czechosłowacja — 350, **Polska — 350** i Danja — 100. Zadaniem floty powietrznej duńskiej byłoby zbombardowanie Hamburga i kanału kilońskiego, **polskiej — Królewca, Berlina i Wrocławia,** czesko-słowackiej — Drezna, Lipska, Monachjum i Norymbergji.

Do tych wywodów francuskiego fachowca dodać możemy tylko tyle: Oby głos jego nie był głosem Kassandry, oby czynniki do tego powołane oceniły u nas i gdzieindziej, niebezpieczeństwo wciąż grożące światu cywilizowanemu od strony Niemiec!

Ostry konflikt między Włochami a Egiptem.

Londyn. (Tel. wł.) 22 bm. Mimo zaprzeczeń poselstwa włoskiego i rządu egipskiego w sprawie włoskich akcyj wojskowych na zachodniej granicy Egiptu, potwierdza się, że Włochy wysłały do Egiptu notę, zbliżoną do ultimatum, żądającą uznania przez Egipt praw włoskich do oazy Dżerabub. Oaza ta jest położona w pustyni za doliną Nilu a łańcuchem mniejszych oaz. Jest też ważnym punktem strategicznym, stanowi niejako przyczółek mostowy Egiptu w kierunku pustyni zachodniej. Premjer Egiptu odpowiedział na notę włoską, że nie może uczynić zadość temu żądaniu, jednak rząd gotów jest przedłożyć formalne propozycje co do prowizorycznego ustalenia linji granicznej.

WYNALAZEK DLA NASZYCH SŁUŻĄCYCH.

Kopenhaga. (Tel. wł.) 22 bm. Po wielu badaniach królewska fabryka porcelany wyprodukowała nowy gatunek porcelany, odznaczający się taką twardością, że przedmioty domowego użytku są prawie niezniszczalne. Nowa porcelana wykonywana jest według artystycznych rysunków.

USTAWA, KTÓRA UDERZA W INTERES POLSKI.

Gdańsk. (PAT.) 21 bm. W sprawie stosowaniu ustawy z grudnia 1922 r. ograniczającej sprzedaż nabywania nieruchomości na obszarze wolnego miasta oraz uzależniającej wszelkie transakcje nieruchomości od zgody senatu zapadł znowu wyrok najwyższego sądu gdańskiego, oddalający pretensje pozwanego i uznający postanowienia ustawy. Wyrok najwyższego sądu gdańskiego stwierdza, że wspomniana ustawa ogranicza właścicieli nieruchomości w wykonaniu prawa sprzedaży tylko o tyle, o ile zachodzi konieczność uzyskania zgody senatu. Nie zachodzi tu przytem żadne wywłaszczenie. Gdyby nawet ograniczenie powyższe było naruszeniem artykułu 110 konstytucji gdańskiej, to jednak mimo to nie dałoby się z tego wywnioskować nieważności postanowień zawartych w ustawie, to naruszenie konstytucji możnaby wówczas uważać za naruszenie dokonane w interesie dobra publicznego, a więc, że wywłaszczenie dopuszczono dalszem postanowieniem tego samego artykułu konstytucji. Również pretensje pozywającego o odszkodowanie są nieuzasadnione albowiem ustawa ogranicza o tyle swobodę rozporządzenia majątkiem, że nie wolno go sprzedawać dowolnemu nabywcy.

Dziewięć spraw gdańskich na przyszłej sesji Ligi Narodów.

Gdańsk. (PAT). Pisma donoszą z Genewy, że na 12-tym punkcie porządku dziennego marcowej sesji Rady Ligi Narodów znajduje się dziewięć spraw gdańskich. Sprawy te spowodują dyskusję, która będzie szła w dwóch kierunkach, mianowicie: 1) kwestja prawnopaństwowego stanowiska rządu gdańskiego w stosunku do Polski i do Rady Ligi Narodów, według postanowień traktatu i według polskiego punktu widzenia, tj. na podstawie gospodarczych konieczności Polski; 2) omówienie poszczególnych spraw gdańskich przez Radę Ligi. Rada Ligi Narodów zajmie się mianowicie następującemi sprawami: nominacja nowego prezesa rady portu w Gdańsku; sprawa polskiej dyrekcji kolejowej w Gdańsku; sprawa polityki portowej; sprawa zasad zawierania układów między Polską a Gdańskiem; sprawa poczty polskiej w Gdańsku; sprawa zamiany kilku gdańskich instytucji na towarzystwa akcyjne; sprawa interpretacji artykułu 39 konwencji polsko-gdańskiej z roku 1920, dotyczącej komepetencji wysokiego komisarza Ligi przy rozstrzyganiu spraw polsko-gdańskich.

APASZE POLSCY W PARYŻU.

Paryż. (PAT). Dzienniki rozpisują się o wykryciu bandy rozbójniczej niepokojącej od dłuższego czasu przedmieścia Paryża, Wersalu i zniszczonych terytorjów, składającej się rzekomo z Polaków. Kilku członków tej bandy zostało już aresztowanych, ale obaj przywódcy nie zostali jeszcze ujęci. Jednym z nich ma być niejaki Zenchuki(?), lat 25, z Warszawy drugim 19-letni Urbantak(?) z Polski. Ujęta przez policję kochanka szefa bandy, niejaka Wernik(?) z pod Warszawy pomagała we włamaniach w ten sposób, że przyjmowała służbę jako pokojówka w bogatszych domach i w nocy wpuszczała bandytów. Policja jest zdania, że banda, która ostatnio grasowała koło Rheims, ma na sumieniu liczne morderstwa, że jej ofiarą padł pewien prywatny detektyw z Wersalu, którego niedawno znaleziono na ulicy z przestrzeloną piersią oraz, że jej ofiarą był także pewien inżynier rosyjski, którego znaleziono nieżywego w przedziale pociągu wersalskiego, a która to zbrodnia wywołała wówczas żywe zaniepokojenie opinji publicznej.

Ostatnie wiadomości.

(h) **FERJE ŚWIĄTECZNE W SZKOŁACH ŚREDNICH.** Ministerstwo oświaty ustaliło, że w szkołach średnich wykłady ukończą się w wielki wtorek przed świętami Wielkiejnocy, a nauka rozpocznie się dopiero po niedzieli przewodniej.

WENTA SPOŻYWCZA odbędzie dnia 5 kwietnia w sali Domu Żołnierza Polskiego staraniem sekcji opieki nad sierotami wojennemi komitetu „Pracy narodowej kobiet polskich“.

OTWARCIE CENTRALI TELEFONICZNEJ. Przy urzędzie pocztowym i telegraficznym w Słotwinie koło Brzeska urządzono i oddano do publicznego użytku centralę telefoniczną z mownicą publiczną.

GIEŁDA.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Akcje: Bank Handlowy 7.25—7.50; Bank Związku Spółek Zarobkowych 11.00; H. Cegielski Poznań 0.78—0.76; Parowozy 0.85—0.90; Starachowice 2.80; Zieleniewski 15.00—15.25; Żyrardów 17.90 (I) 15.00 (II); Spirytus 3.90; Chodorów 5.50; Nobel 2.50; Ursus 2.50.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie giełdy: Paryż 27.30; Londyn 24.89; Nowy Jork 5.20; Belgja 26.31; Włochy 21.31; Hiszpanja 73.95; Holandja 208.60; Berlin 1.23.7; Wiedeń 73.25; Sztokholm 140.35; Oslo 79.25; Kopenhaga 92.65. Sofja 37.75; Praga 154.25; **Warszawa 100;** Budapeszt 0.72. Białogród 8.42 i pół; Ateny 8.20; Konstantynopol 2.75; **Bukareszt 2.00;** Helsingfors 13; Buenos Aires 1.95.

Słów kilka o Wołyniu.

(Oryginalna korespondencja „Gońca Krakowskiego")

Łuck, w lutym.

Wołyń, jedna z najbogatszych dzielnic Polski, klęską wojny najbardziej została dotkniętą. Boć, przecie nie zabliźniły się jeszcze rany bolszewicką zadane ręką, dywersyjne zaś bandy przedostające się z za kordonu, nie zasypiają swego „dzieła", a cała falanga komunistycznych agitatorów nie zaniechała bynajmniej swej destrukcyjnej, agitatorskiej pracy. Rząd nasz ku wielkiemu zadowoleniu ludności Wołynia, przestał wkońcu śpiącem i tolerancyjnem okiem patrzeć na tę niebezpieczną robotę bolszewicką. Wprowadził wkońcu świetnie funkcjonującą, wojskową straż pograniczną — której sprawność Wołyniacy mieli już sposobność ocenić. Ale straż ta jest tylko na samem pograniczu; kilkanaście kilometrów za granicą już jej niema — tu straż bezpieczeństwa spełnia policji — cóż kiedy przy swojem mało liczebnym stanie nie jest w możności podołać zadaniu.

Weźmy przykład, który nam to dobrze wyjaśni: Posterunek z Targowicy, gm. Jarosławicze, pow. dubieńskiego, składa się z 5 (sic!) posterunkowych i komendanta, a ma do obchodu 21 wsi; wieś od wsi oddalona mniej więcej bywa o 3—4 km. Jakże więc taka mała ilość policjantów może podołać zadaniu? A tak bywa na całym Wołyniu. Komentarze uważam za zbyteczne. Należałoby policję z głębi kraju przenieść częściowo i tymczasowo na województwa wschodnie.

Przejdźmy teraz do innej kwestji. Sprawa komunikacji znajduje się w nadwyraz opłakanym stanie. Kto przebywał na Wołyniu, ten miał sposobność zaznajomienia się z tamtejszemi drogami. Jeszcze, jak jest sucho, to pół biedy, wprawdzie kurz unosi się tumanami i po przejechaniu parę kilometrów jest się czarnym, ale na to jeszcze można znaleźć radę. Gdy jednak trochę deszczyk popada — drożyna rozmięknie (nie zapomnijmy, że to tłusty czarnoziem) — to wtedy biedny podróżniku masz się z pyszna. „Tada ne można perejichały, ni pieszkom zajty!" Jedyna na to rada czekać aż błotko zaschnie. Przypuśćmy zaś, że się komuś spieszy. „Nikt o te drogi nie dba, każdy się już do nich przyzwyczaił". Stereotypowa odpowiedź na wszelkie interpelacje: „niczewo ne podiełajesz!" Ale to jest błędne rozumowanie, przecież podatki drogowe wpływają, co się z nimi dzieje — niewiadomo. Nie lepiej się ma rzecz z mostami. Ot weźmy przykład: Był most na Styrze w powiecie dubieńskim, który to mosteczek znikał z powierzchni, każdej wiosny, gdy tylko przyszły roztopy. Styr, rzeka dosyć wielka, przy wylewach zabierała go ze sobą. Jednak niezmordowanie, po każdem zniknięciu mostu, stawiano go na nowo — wkońcu postawiono, poto, żeby wiosenne roztopy znowu go zabrały. Tem się jednak nie zrażano i stawiano go tak parę razy. Nazywało się, że most istnieje, że komunikacja z tamtą stroną Wołynia jest nieprzerwaną. Tymczasem most stawiano przez lato i jesień, tak, że zimą był do użytku, t. zn. wtedy, kiedy bez niego całkowicie się było można obejść, bo Styr w zimie zamarza i wtedy przez lód się jeździ.

Przed wojną ta sprawa przedstawiała się lepiej — mostów było więcej — podczas wojny zostały częściowo zniszczone, a po wojnie powiedziano, że się zaprowadza komunikację wodną i słupy z wody powyciągano; rezultatem tego jest to, że niema ani komunikacji wodnej, ani mostów. Bo gdy się już ma słupy powbijane — to śmiało można powiedzieć, że połowa pracy nad budową mostu jest zrobiona.

Nie w lepszym stanie znajduje się szkolnictwo. Powszechny brak szkół daje się odczuwać na każdym kroku. Wprawdzie Rząd przy przeprowadzeniu reformy rolnej, powyznaczał pod budynki szkolne w majątkach rozparcelowanych po 3 hektary, tj. około 6 morgów — obszar bardzo wielki. Cóż, kiedy od wyznaczenia ziemi pod budynek szkolny do postawienia tegoż, upłynie jeszcze dobry kawał czasu, a tymczasem to jest sprawa bardzo piekąca, bo przez szkołę wychowujemy sobie ludzi i możemy ludność tamtejszą przychylniejszą dla nas uczynić. Tymczasem znaczny procent szkół jest rozmieszczony po kolonjach czeskich i niemieckich, w których uczą nauczyciele tejże samej narodowości. Do tych szkół uczęszcza też młodzież miejscowa białoruska. Nasuwa się pytanie, jaki może być kierunek szkoły, prowadzonej przez nieprzychylnie, niestety, usposobionych nam owych nauczycieli?

Jedyna na to odpowiedź: antypaństwowy. Teraz można się domyśleć, jak będą usposobieni uczniowie do Polaków po wyjściu z takie „patrjotycznej" szkoły. Czas by było już temu zaradzić przez jak najszybsze wybudowanie szkół! Na Wołyniu są rozsiane gęsto lasy rządowe i w bardzo wielu miejscowościach las rządowy graniczy prawie z ziemią, przeznaczoną pod szkołę. Z takiego lasu może Rząd wydać materjał budowlany, a wybudowanie szkoły polecić Sejmikom lub ewentualnie przeznaczyć na ten cel subwencję pieniężną.

Nie możemy pod żadnym pozorem patrzeć obojętnem okiem na taki stan szkolnictwa w województwach wschodnich. Nie wolno nam zapominać o tem, że jest tam osadzonych przeszło 30 tysięcy osadników wojskowych i cywilnych. Gdzież więc ci ludzie mają posyłać swoje dzieci? Do jakich szkół? Chyba jeszcze nas na to stać, by w Polsce Polacy nie musieli posyłać swych dzieci do szkół czeskich lub niemieckich.

Można sobie wyobrazić, jakby postąpili Niemcy lub Czesi, gdyby byli na naszem miejscu!?

Jak fatalne skutki taki stan szkolnictwa pociąga za sobą, miałem przykrość już się sam przekonać. Nie raz, nie dwa słyszałem, jak dzieci osadników koszlawiły nasz język, wplątając do rozmowy między sobą co drugie słowo po rusku. Czy można winić bardzo o to rodziców? Nie! Bo kto zbliższa poznał dzieje osadnictwa kresowego, kto przyjrzał się ich borykaniu z losem — ten napewno nie będzie obwiniał o nie spełnianie obowiązków rodziców. Tu wychowaniem tych dzieci nie może się nikt inny zająć, jak tylko Rząd, tj. szkoła. To jest jeden z największych obowiązków naszego Rządu i społeczeństwa. Nie możemy na to pozwolić, by dzieci 30-stu tysięcy rodzin osadniczych znalazło się wobec katastrofy wynarodowienia.

Aleksander Scherantz.

Jak czeski kartel niszczy przemysł polski?

(Do uwagi p. Gregerowi).

Polska posiada olbrzymie rudy cynkowe w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie znajdują się także walcownie, przeznaczone do wyrabiania blachy cynkowej. Walcownie te, jedne z największych w Polsce, zatrudniające setki robotników, są dziś nieczynne. Pochodzi to jednak nie z braku zbytu na rynku wewnętrznym, ale z wyjątkowej wprost sytuacji, stworzonej przez kartel cynkowni czeskich. Kartel ów skupuje przez pośrednika swego, żyda N. Silberzweiga (Długa l. 3) z Krakowa rudę cynkową w Polsce, wywozi ją do czeskich walcowni, a stamtąd dopiero wysyła do Polski jako gotową blachę cynkową. Na przedsięwzięciu tem zarabia naprzód pośrednik, p. Silberzweig, potem czeskie fabryki cynku — a koszta produkcji i zarodki pośredników opłacić musi polski konsument. Nie wiadomo tylko, czy rząd polski ściąga z p. Silberzweiga przynajmniej podatek obrotowy i czy choć w tej skromnej części uczestniczy w zyskach swoich obywateli.

Polecamy jednak tę sprawę szczególnej pamięci p. Gregera.

P. N. Silberzweig, jako pośrednik, skupujący roczną produkcję cynku w zakładach sosnowickich, równocześnie daje zapewnienia kartelowi czeskiemu, że przez wykupno cynku unieruchomi na szereg nietylko miesięcy, a nawet lat walcownię sosnowiecką. W ten sposób pracuje p. N. Silberzweig razem z czeskim kartelem zarówno nad zniszczeniem ciężko walczącego z konkurencją przemysłu polskiego, jak i nad zwiększeniem bezrobocia setek robotników.

Zwracamy się przeto do kół przemysłowców polskich oraz stron interesowanych, czy w tej tak ważnej sprawie nie mogliby czegoś przedsięwziąć, coby niszczącej i ubliżającej nam gospodarce kartelu czeskiego na ziemi polskiej kres położyło. Nie zapominajmy, że każda pozycja przemysłu jest pozycją strategiczną w walce o niezależność ekonomiczną.

KAZIMIERZ N. GOŁBA.

Szlakami honoru.

(Opowieść historyczna).

10)

— Nie pytam, poco was tu wezwano — ciągnął dalej Galbois — lecz boję się, by was nie uczyniono narzędziem jakiejś niecnej intrygi.

— Mnie? — zdumiał się Jerzmanowski.

— Tak! Coś się tutaj wokoło gotuje, coś knowa tajemnie, czego sam jeszcze przeniknąć nie mogę. Czuję, że i przede mną tają się na każdym kroku. Przyjrzyj się, majorze, panu Corvisart, a zwłaszcza panu de Bausset! Co za niejasne figury! A kieruje tem wszystkiem właśnie pani Lannes... Ona to przyzwała tego Szuwaołwa i pchnęła Cesarzową do opuszczenia Blois, mimo moich zaklinań, by wstrzymać się jeszcze...

Jerzmanowski słuchał tego oszołomiony, nie rozumiejąc ani słowa. Ledwo jednak usiedli i zanim pułkownik zdążył wypowiedzieć się jaśniej, drzwi od dalszych apartamentów otwarły się nagle i stanął w nich ów wicehrabia, który wyszedł zameldować pani Lannes przybycie wezwanego majora szwoleżerów. Zwrócił się teraz ku niemu z jakimś osobliwym uśmiechem i rzekł:

— Księżna prosi!

Jerzmanowski zerwał się na równe nogi, lecz lęk jakiś i nieśmiałość zatrzymały go w miejscu. Postać czarodziejsko pięknej marszałkowej urosła w jego oczach do rozmiarów olbrzyma, a niesamowity i straszny niemal jej urok przeraził go w tym decydującym momencie tak dalece, że dzielnemu szefowi szwadronu brakło poprostu odwagi wejść do jej sanktuarjum i spojrzeć zbliska w te ciemne i płomieniste, a tak niezbadane w swej pokusie oczy.

— Proszę za mną! — nalegał wicehrabia z coraz bardziej dwuznacznym uśmiechem, widząc jego konsternację.

Zamęt różnorodnych uczuć i szybkich, jak błyskawice myśli, skrzyżował się w jego duszy, lecz pchnięty jakąś wyższą, magnetyczną mocą, jak skazaniec, ruszył za wicehrabią.

W milczeniu minęli dwie jeszcze komnaty, w których krzątała się liberja, zajęta rozpakowaniem rzeczy, przywiezionych z Blois. Przed drzwiami do trzeciej zatrzymał się elegancki dworak.

— Tutaj rola moja skończona — ozwał się z układnym gestem — i muszę pożegnać pana, majorze! Nie potrzebuję już życzyć szczęścia, skoro najwidoczniej sam jesteś jego rycerzem.

Jerzmanowskiego uderzyły te słowa, bo zdało mu się, że zadźwięczały, jak fałszywy metal i znów zawahał się nagle. Lecz nie było już czasu cofnąć się, bo w tejże chwili usłużny wicehrabia pchnął drzwi i pan Paweł znalazł się... w sanktuarjum wszechwładnej i tajemniczej księżnej. Jednocześnie drzwi zatrzasnęły się za nim same.

Jerzmanowski spojrzał przed siebie i stanął, jak wryty, a ręka bezwiednie opadła mu na rękojeść szpady.

Na niewielkiej, lecz stylowej i bogatej kozetce spoczywała niedbale w pozycji napół leżącej sama księżna, a przed nią stało dwóch mężczyzn, zgiętych, jakby w pożegnalnym ukłonie, z których jeden uderzył jego oczy generalskim mundurem — rosyjskim.

Poznał w nim hrabiego Szuwałowa, wysłańca sprzymierzonych!

W drugim zaś, młodym i wykwintnym elegancie, który jednak na pierwszy rzut oka wydał mu się uosobieniem chytrości, domyślił się Jerzmanowski barona de Saint-Aignan, którego pułkownik Galbois śmiał nazwać jej kochankiem!

Nie spodobał mu się z nich żaden. Coś, jakby dech zdrady, powiał nań od nich, coś jak dworactwo, coś jak intryga. Wzdrygnęła się przed tem jego żołnierska dusza, wzdrygnął rycerski honor. Chciał cofnąć się jeszcze i uciec, lecz moc jakaś wyższa przykuła go do miejsca. Darmo było z nią się szamotać, bo owładła go zupełnie. Zacisnął zęby i cierpiał.

Szuwałow i Saint-Aignan nie zwrócili nań zgoła uwagi, a księżna nie spojrzała nawet w kierunku drzwi. Czekał zatem nieruchomo, aż pożegnali się ostatecznie i wyszli przeciwnemi drzwiami. Został z nią wtedy sam na sam i zachrząkał, by wyjść wreszcie z kłopotliwej sytuacji. (C. d. n.).

Dusza gazety.

**W numerze z datą „piątek“ — w tobie się diadem
zakochał, pieszcząc w blaskach tęsknoty Ikara,
oddałaś mu się w świetle fejletonu bladem,
by osnuć się zagadką w dziale trudnych szarad.**

**Na drugi dzień wykwitłaś z ogłoszeń drobniutkich,
z działu „matrymonjalne“, zawstydzona, mała,
naznaczono cię błędów drukarskich złym smutkiem,
w uścisku cienkiej szpalty jak ptaszek leżałaś.**

**Nazajutrz cię znalazłem w niedzielnym numerze,
wpięta w trzecią kolumnę od góry jak monokl
w poemacie przepięknym lśniłaś przędzą wierzeń —
aż we wtorek pogrzebał cię czarny nekrolog...**

Old.

NONCE CASANOVA.

Cyganka.

(Przekład J. B.).

Joachim opuścił Sewillę, przekroczył rzekę Guadalkwiwir i wkroczył do krainy, stanowiącej dzikie gniazdo cyganów, w którem podczas rozkosznego wyciskania najlepszego hiszpańskiego wina muszkatelowego winiarnie rozbrzmiewają okrzykami, śpiewami, dźwiękami kastanietów, cymbałków i gitary. Rasa cygańska, wydaje się tam bardziej czysta niż gdzieindziej. Piękne czarnowłose dziewczęta tańczą na dziedzińcach ukwieconych pnącemi różami, a zdobi je dzika poezja Andaluzji.

Joachim pchnął nogą drzwi winiarni i zapytał gospodarza, który grał w karty z kilkoma obdartusami, odzianymi w łachmany, lecz bardziej wyniosłymi od senatorów cesarstwa rzymskiego.

— Chcę dowiedzieć się, czy Maripoza przyjdzie tu dziś tańczyć wieczorem...

Zagadnięty wybuchnął śmiechem:

— Synu swej matki, sam chciałbym to wiedzieć...

— Czego ty chcesz od Maripozy? — zapytał jeden z grających garbaty starzec, który klął wzywając wszystkich kastylijskich świętych za każdym razem, gdy któryś z partnerów znaczył sobie wygraną.

— Chcę się z nią widzieć...

— Nie widuje się jej przed zapadnięciem nocy.

— Wówczas przychodzi zastąpić słońce — dodał drugi.

Joachim postanowił zaczekać.

Zażądał oranżady i usiadł w głębi dziedzińca, na jednym z owych pięknych kamieni starożytnych, które spotyka się niekiedy w okolicach Sewilli, jakgdyby jakaś tajemnicza i wspaniała świątynia rozpadła się tam przed wiekami, a ziemia nie śmiała popełnić świętokradztwa zatarcia ostatnich jej śladów.

Był cudowny i melancholijny zmierzch Wschodu. Dziwnem wydawało się, że nie słychać głosu muezzina. I jakgdyby w hołdzie wieczornej świętości, zwyciężającej ociężałość dnia upalnego, zapach drzew pomarańczowych i cytrynowych stawał się mocniejszy. Zciszone dźwięki gitary zapowiadały radosną gorączkę zabawy. Jakżeż miło będzie poczuć za chwilę pulsujące wszędzie prądy miłości.

Zaś gromady obdartusów, wychylających się niby z jakiegoś barbarzyńskiego ghetta, ściągały zewsząd, siadając na ziemi, zamawiając oranżadę, wykrzykując byle jakie słowa, klnąc i śmiejąc się.

Joachim pali papierosy i pije coraz nowe oranżady.

Nagle gwałtowny dreszcz przebiega mu przez plecy, usłyszał, że sąsiad jego oznajmia przybycie Maripozy.

Jest już istotnie. Na jej widok jakiś powiew rozkoszy przelatuje po tłumie.

Przybyłej towarzyszy ułomny starzec, który grał w karty z gospodarzem. Starzec ten wskazuje jej Joachima.

— To ten...

Maripoza podchodzi ku niemu z wyrazem lekkiej pogardy dla zniszczonej kurtki i zakurzonych chodaków.

— Czego chcesz odemnie?

Nagle jednak z trudem powstrzymuje okrzyk. Poznała go, mimo andaluzyjskich łachmanów, w które się przyodział. Poznała tego, którego przed dziesięciu laty porzuciła w Paryżu.

Cofa się odruchomo, lecz karny wyraz Joachima uspokaja ją. Nie przybył zrobić jej nic złego. To tylko biedny zakochany, który umiał zawsze jedynie płakać. Jest trupio blady i uśmiecha się.

Daje mu znak, aby poszedł za nią, gdyż nie chce budzić niekorzystnego zdziwienia wśród tego tłumu, którego jest bożyszczem i który ją uważa za pochodzącą, podobnie, jak oni, z wielkiego rodu cyganów.

A skoro znaleźli się sami w ustronnym kącie winiarni, rzuca mu się na szyję ze sztucznem wzruszeniem, ujawniającem nieszczerość jej duszyczki.

— Joachim!...

Wydaje się teraz o wiele spokojniejszy, niż ona. Powiada łagodnie:

— Juleczko moja, odnalazłem cię wreszcie. Szukam już od dziesięciu lat.

— Oh, ty mój najdroższy... Ja ciebie odnajdywałam zawsze w mojem sercu, którego nigdy nie opuściłeś... Lecz cóż począć!... To taniec... Nic innego tylko taniec... Straszna namiętność... której nie mogłam zadowolić... przy tobie... Usiłowałam opierać opierać się jej... Nie miała siły... Słuchaj, obiecujesz, że nie powiesz tutaj nikomu... Nie trzeba, żeby się dowiedzieli... Dla nich jestem Maripozą, cyganką, jak oni... Uwielbiają mnie, lecz zabiliby może, gdyby się dowiedzieli, że ich oszukałam... Nie można żartować z krwią hiszpańską... Jedyny mój!... Jestem pewna, że przebaczyłeś mi teraz, kiedy znowu jesteśmy razem.

Mówiła tak długo. Przedewszystkiem trzeba go było ułagodzić, rozczulić, aby pozostał spokojny. Potem naradzi się z senatorem Bangarillą, który pod nosem strażników potrafi poruszyć dla jej ochrony najchytrzejszych bandytów w okolicy.

— Kochany mój... To taniec... Tylko dla niego cię zdradziłam... Serce moje pozostało przy tobie... To taniec...

Obsypywał ją pieszczotami.

Maripoza zaś, odwracając twarz, uśmiechała się drwiąco z wieczystej głupoty męskiej.

Ukląkł kornie i całował jej stopy, mówiąc:

— Wierzę ci, Juleczko... To taniec, nienawistny taniec, jestem tego pewny... Jedyny winowajca... Gdyby nie on, żylibyśmy szczęśliwie w naszem małem mieszkanku w Paryżu... Gdyby nie on, nie płakałbym od dziesięciu lat, szukając ciebie... Gdyby nie on... Ale teraz wypędzę go na zawsze, ukochana...

I nagłym ciosem sztyletu, który ukrywał w rękawie od chwili pojawienia się niewiernej, przeciął jej ścięgno w nodze.

Osunęła się na ziemię z głuchym okrzykiem.

On zaś wyprostował się i mówił dalej, a na twarzy jego, niewidocznie skurczonej, nie znać było okropnej radości z dokonanej zemsty:

— Zdobądź się na trochę odwagi, Juleczko... Tylko taniec wygnałem... Już nie powróci nigdy... O moja Julko, która stałaś się Maripozą całej Hiszpanji, nie będziesz mogła chodzić teraz inaczej, tylko kulejąc... A taniec przepadł... Wygnałem go na zawsze...

Nie słyszała go już, leżała bezprzytomna.

Opuścił spokojnie winiarnię. Zniknął w mrokach nocy, rozkosznej nocy andaluzyjskiej, przybyłej wraz ze swym czarownym orszakiem gwiazd, pieśni i dźwięków gitary.

NOTATKI ARTYSTYCZNE.

Wojna światowa nie dała dotąd podniety do dzieł malarskich na większą skalę skomponowanych, ani we Francji, ani w Anglji.

Toteż dzienniki paryskie skwapliwie notują wiadomość, że malarz amerykański, **A. Horter**, uczeń niegdyś Carmona, ofiarował się wykonać za darmo w wielkiej hali paryskiego dworca wschodniego — „garde l'Eest“ — **olbrzymi fresk, przedstawiający odjazd wojsk francuskich na front w dniu 1 sierpnia 1914 roku.**

Artysta, któremu rząd francuski ofiarował odpowiednio urządzone atelier w zamku wersalskim, zamierza zabrać się do wykonania tego poważnego dzieła w maju br.

IWAN CANKAR.

Godula.

Przekład Stefanji Rowida.

I.

Wołano ją Gudula, choć Franciszka było jej na imię. Właściwie i ona sama dawno już zapomniała o tem, że ją kiedyś matka nazywała Franciszką. Gdyby nie spódnica i chustka, nie poznaćby było, że to kobieta. Twarz jej prosta, koścista, szara jak ziemia, ręce silne, żylaste, zapadły brzuch, chód ciężki, zupełnie jak u mężczyzny. Nawet głos jej był ostry i szorstki bez tej słodyczy, która, tłumiona, dziwną dźwięczy melodją u kobiety w pierwszem wyczuciu miłosnego szczęścia.

Robotnicą była. Nikt nie dojrzał w niej kobiety, nawet człowieka, tylko jej ręce zgrzeble, które od dawien dawna nie miały już święta. Liczono ją na lat dwadzieścia, chociaż można było również dobrze powiedzieć czterdzieści. Była częścią składową gospodarstwa, jak piła, lub siekiera, o których nikt nie wie, gdzie, kiedy i za wiele pieniędzy nabył je właściciel.

Gdyśmy w kuchni siedzieli i wyłuskiwali fasolę, zaśmiał się nagle, łobuzersko parobczak:

— Ciekawym też, czy Gudula się kiedyś kochała?...

Koncept ten był tak dziwny i ekstrawagancyjny, żeśmy spojrzeli wszyscy po sobie, a śmiech serdeczny wycisnął nam łzy z oczu. Pomysł ten krył w sobie coś nienaturalnego, prawie że występnego, mimo, że trudno byłoby określić i tę nienaturalność i tę występność.

Zupełnie to samo, jakby ktoś, mówiąc o zwierzęciu, wspomniał o duszy — przebiegła mi myśl.

Do kuchni weszła Gudula, a śmiech nasz uderzył ją w twarz. Spojrzała smętnemi oczyma po kolei, na każdego z nas, usiadła przy stole, wzięła garść pełną strączków, fasolę rzucała do kosza, a łuszczyny na ziemię, nie troszcząc się zupełnie o nic i o nikogo.

Piękna pani Nina przechyliła się ukradkiem ku mnie:

— W niedzielę przyjeżdża Alojzy, piękny, rozkoszny Alojzy... on powinien się w niej zakochać... a wówczas dopiero zobaczymy.

Usta się jej spłomieniły nieco, czarne jej oczy drgnęły, a ciałem zachybotał tłumiony śmiech.

Gudula opuściła nagle ręce w podołek i w zamyśleniu patrzyła na sufit:

— Proszę pani... zdaje mi się, że krowa zległa.

Nina wybuchnęła swawolnym śmiechem, jednym ruchem wstała i wybiegła do pokoju.

Łuszczyliśmy dalej fasolę późno w noc, rozmowa jednak jakoś się nam nie kleiła. Wrażenie śmiechu plątało się w nas i jakieś uczucie dziwne bez nazwy, które w głębokich pokładach duszy kłębiło się i szalało, pragnęło się uzewnętrznić, a nie mogło.

II.

Alojzy przyjechał na wakacje. Była w nim próżność, a młodość szumiała radośnie, młodość, która pragnie i szuka, a sama nie wie, jak zerwać się do lotu. Pierś nabrzmiała junacką radością, czarne usta, a oczy smętne, marzycielskie.

— Słuchaj, Alojzy — przechyliła się z uśmiechem ku niemu Nina — powinieneś się zakochać.

— Czyż mogę? — czule się odśmiechnął — wszak już to jedno małe biedne serce jest mi ciężarem!

— Nie to! — zaprzeczyła Nina. — Czy znasz ty Gudulę?

— Tak, znam ją — zadziwił się.

Zdumiony był, oczy rozszerzył, poczem plasnął dłońmi o kolana, a szeroki śmiech pobiegł w dal.

— Okropna jesteś! No, ale, właściwie, to chciałbym wiedzieć, jak wygląda taka wiosna... chciałbym widzieć, jak wygląda miłość ostu i kąkolu...

Oset i kąkol — miłość bez słów.

Nie zmieniła się ogorzała, ziemista twarz Goduli, nie stonował twardy jej głos.

A spoglądając na niezgrabne ciało, kościstą twarz, na te ręce do młotów podobne, uśmiechała się Nina:

— Chciałabym to widzieć.

Piękny Alojzy potrząsł głową i patrzył smętnemi oczyma przez okno.

— Nie powinienem! — poddenerwowany rzekł cicho do siebie. — Nawet bydlę... nawet to właśnie zwierzę...

Machnął ręką i ruszył ku drzwiom.

— Sądzę, że nawet zwierzę posiada więcej miłości... a jej nadmiarem mogłoby się dzielić z nami.

Szeroko rozwarte, błyszczące oczy Niny utkwiły w nim.

— On jest w niej zakochany — rzekł parobek, — a mówiłem, że będzie z tego wesoła heca.

Nina opuściła głowę, ręce splotła na kolanach i pogrążyła się w zamyśleniu. Na jej ustach od czasu do czasu wykwitał biały uśmiech:

— Chciałabym to zobaczyć.

W jednej chwili, jakby rażeni piorunem, zrozumieliśmy jedno: Gudula jest dziewką, prostą dziewką od krów! I nie dlatego, że ciało jej nie miało

Wspomnienie na wiosnę...

**Gdy kochałem się w dziewczątku białem,
słodkie było miłowanie moje...
tak gorąco wtedy całowałem
i tak pachły kwiatów barwne zwoje....**

**Słodkie było moje miłowanie,
snów o szczęściu uludne powiastki..
w tych wiosennych nocy zadumanie
patrzyliśmy w siebie i na gwiazdki...**

**Snów o szczęściu powiastki uludne,
pełne marzeń i rozkoszy wątku...
Ach, jak wtedy wszystko było cudne,
gdy kochałem się w białem dziewczątku!...**

Old.

——— o o o ———

Tango du reve.

**Tango tęsknoty, tango marzenia,
nucę ci złoty rozkoszy śpiew —
w przecudnej chwili oszołomienia
o ukochane tango du reve!**

**We śnie melodyj, podźwięków wianem
dziewczęca, młoda śmieje się krew —
tango marzenia omdlałym tanem
wzywa mnie, woła tango du reve!**

**O snuj, melodjo, przesłodkie pęta —
w czarze, gdzie wzywa pragnienia zew
spełnij się, baśni, we snach zaklęta —
tango marzenia, tango du reve!**

Old.

Stolica kinematografu.

Nie trudno się domyśleć, że pod „stolicą kinematografu" nie może być rozumiane jakieś inne miasto, jak **Los Angelos** w Kalifornji.

Jest ono „par excellence" produktem stosunków amerykańskich i może sobie rościć pod wieloma względami pretensję do tytułu **„miasta rekordowego"**, bijącego wszystkie inne „młode" miasta w Stanach Zjednoczonych.

I tak, około r. 1869 osiadają w małej wiosce meksykańskiej, położonej tam, gdzie dziś stoi Los Angelos, pierwsi koloniści amerykańscy. Przy końcu ub. wieku liczy to miasto 100.000 mieszkańców, w r. 1918—500.000, obecnie, razem z przedmieściami — **prawie 2 miljony!**

O ruchu, panującym w Los Angelos, daje pojęcie fakt, że jest tam w użyciu **więcej samochodów, niż w całej Francji z Paryżem.** Jego mieszkańcy twierdzą, że człowiek, chodzący tam pieszo, **posiada jedyne prawo,** a mianowicie... **zostać przejechanym.**

Jakie zaś panują tam **stosunki bezpieczeństwa,** świadczy np. to, że **Fairbanks,** jeden z „królów kina", jeździ samochodem w ten sposób, iż służący z karabinem, gotowym do strzału, siedzi koło szofera, któremu nie wolno podczas jazdy zatrzymać samochodu pod żadnym warunkiem.

Bandyci bowiem, chcąc dokonać napadu, symulują rozmaite powody zatrzymania samochodu„ na który zamierzają napaść.

Cudowny klimat — w roku tylko 15 dni jest bez słońca — kino i bliskość kanału panamskiego spowodowały ten nadzwyczajny i anormalny rozwój Los Angelos. Ale przyczyny te były także powodem, że awanturnicy i poszukiwacze łatwego zarobku, jak złodzieje i bandyci, ściągają tam z całej Ameryki.

Jedną z plag tego zbudowanego „a la minute" miasta, jest **zupełny brak służących,** względnie olbrzymie sumy, jakie, chcąc ich mieć, trzeba im płacić.

„Gwiazdy" filmowe są oczywiście obsłużone, bo je stać na to, ale reszta śmiertelników, choćby nawet zamożnych, musi sobie sama usługiwać.

ROZMAITOŚCI

Wprawdzie bieżący karnawał we Francji, Anglji, Niemczech itd. nie wykazuje tylu „rekordowych tancerzy", co karnawał ubiegły, ale i teraz podają dzienniki doniesienia o nadzwyczajnych „rekordach tanecznych".

W Londynie np. odniosła na tym punkcie walne zwycięstwo panna Anna **Cuning,** która ubiegłego tygodnia **tańczyła tam bez przerwy „fox-trotta" w ciągu 50 godzin!**

Podczas ostatnich 6 godzin tańca przykładano jej na głowę **kompresy z lodem,** ponieważ dostała **silnej migreny,** która była jedynym powodem, że przerwała swą produkcję. W nogach bowiem czuła się jeszcze dość silną do jej kontynuowania.

Si non e vero.....

* * *

Rok bieżący jest, między innemi, **rokiem jubileuszowym... przypinanego kołnierzyka,** jak twierdzą dzienniki amerykańskie.

Wynalazczynią tej tak niezbędnej części bielizny męskiej za naszych czasów, ma być żona kowala, zamieszkałego w miejscowości **Trey** pod **Nowym Jorkiem,** a noszącego choć był plebejuszem, szumnie brzmiące nazwisko: **Lord-Montagu.**

Żonę tę, imieniem Annę, doprowadzało do rozpaczy, że tak często musiała prać koszule męża i sześciu swych synów, także kowali, choć były jeszcze czyste, a to dlatego, że kołnierzyki, stanowiące z niemi jedną całość, zostały już zabrudzone.

Poszła więc w r. 1825 po rozum do głowy, **odcięła kołnierzyki,** zaopatrzyła je w dziurki, a koszule w guziki i, piorąc je osobno od koszul, zaoszczędziła sobie wiele pracy.

W ten sposób zrodził się dzisiejszy kołnierzyk przypinany, na wzór którego wymyślili później Anglicy przypinane manszety.

ODEZWA.

NIECH KRAKÓW SPŁACI SWÓJ DŁUG.

Pamiętne są nam groźne chwile, gdy w roku 1920 nawała bolszewicka napadała na naszą Ojczyznę, by Ją zdobyć, narzucić Jej bolszewickie panowanie.

Straszna byłaby ta niewola pod rządami katów.

Przeciw nieprzyjacielowi wystąpił cały Naród polski, powstał jak jeden mąż, by bronić swojej ziemi, wiary i wolności.

Wtedy, jak długa i szeroka Ojczyzna, rozsiały nasze dzieci kości swoje.

Bohaterzy spełnili swój wielki, szczytny obowiązek. Matka ziemia przytuliła wielu do siebie. Nie wszyscy jednak polegli obrońcy spoczywają na cmentarzach.

Niestety spoczywają w mogiłach po borach, polach i pastwiskach.

Rodacy, tym Bohaterom należy się z naszej strony spłata długu wdzięczności! Na Ich mogiłach musimy postawić pomnik, któryby świadczył przyszłym pokoleniom, że tu drzemią szczątki tych, którzy zginęli za umiłowaną Wolność i Ojczyznę!

Taka zapomniana a słynna mogiła wznosi się w Dytjatynie, w powiecie rohatyńskim. W niej kwiat młodzieży z Waszej ziemi Krakowskiej, rozsiekany przez hordę bolszewicką: sto dziesięć Waszych Rycerzyków. Ta młodzież Krakowskiej ziemi okryła sławą waleczności 1-szy pułk artylerji górskiej, a baterję czwartą — dziś zaszczytnie nazwaną 4-tą baterją śmierci.

Samotna mogiła na pastwisku, ze skromnym znakiem krzyża, jest smutnym dowodem, że Kraków i ziemie jego, zapomniały o swych bohaterskich dzieciach. Na tej wielkiej mogile ma być postawiona kamienna ozdoba, którąby wiekom przekazała wspomnienie polskich Termopil.

Zawiązany Komitet w Dytjatynie postanowił drogą składek wznieść na miejscu zaniedbanej mogiły murowaną tablicę. która stałaby się ośrodkiem patrjotycznych uroczystości, a promieniejąc daleko. podnosiłaby ducha narodowego na kresach i była kamiennym, trwałym dowodem bohaterskich waszych dzieci. Na ten cel zbiera podpisany Komitet dobrowolne datki.

Niech Kraków i jego ziemie nie odmówią grosza, jest to bowiem dług wdzięczności i nasz święty obowiązek.

(Przewodnicząca: **Aldona Kaczorowska.** — Członkowie: Ks. Stanisław **Potrzebnicki,** Stanisław **Michniewski,** Jadwiga **Michniewska,** Michał **Pelc,** Wincenty **Mołczan,** Karol **Palczak.**

Datki prosimy posyłać, adresując: Stanisław Michniewski, dzierżawca dóbr i skarbnik budowy kaplicy w Dytjatynie, p. Bybło-Halicz, albo Administracja „Gońca Krakowskiego", Kraków, ul. Dunajewskiego 7.

w sobie nic kobiecego, że ordynarną miała twarz, a rozklekotane usta zupełnie nie do pocałunków; i nie dlatego, że ręce miała ciężkie, niezdolne do pieszczotliwych muskań. Dziewka była całą swoją duszą, którą dał jej Bóg. I krew jej i młodość, a nawet matka jej: — to wszystko stapiało się w jedno: dziewka. Każda jej myśl, to pachołek nie wolny, z pokorą przyjmujący każde złorzeczenie, każdy cios.

— Błogosław cię Bóg, gdy mię ubijesz; a gdy będę mógł, umyję Twój mały, czerwony palec, który zawsze był biały.

Z niesamowitym uśmiechem, przez nawpół przywarte długie rzęsy, drgającemi oczyma, spoglądała Nina na Gudulę:

— No jakże tam między wami, tobą i Alojzym?

Zakłopotała się Gudula, a potem zaskrzeczała ostrym, męskim głosem:

— Lubimy się, jeśli pani dobrodziejka chce wiedzieć.

A później cisze, jakby sama do siebie:

— Tak, lubimy się, naprawdę, pani dobrodziejko.

III.

Gudula przygotowała wózek, miała jechać do miasta. Ranek był piękny, rozsłoneczniony, rozśpiewany i pełen jakiegoś świątecznego nastroju. Pijany tą rozkoszą piękna, Alojzy, promieniał, zatapiał niebo w swoich błękitnych oczach. Nagle strzeliła mu do głowy jakaś myśl, więc rzekł do Guduli:

— Czekajno, Gudula; proszę mi pozwolić jechać z tobą!

Osłupiała Gudula i w dziwocie niemej z szeroko rozwartemi ustami patrzyła na niego.

— Naprawdę, chciałbym z tobą jechać!

— Pan? Panie, na takim wózku... i ze mną?!

— Ano pomyślimy sobie, że to pański powóz, a ty woźnica w liberji.

Jednym susem siedział obok niej na wózku. Gudula ruszyła. Na wzgórzu jeszcze raz spojrzała ku nam, triumfująca, radością swoją sięgająca niebios. Jeszcze nigdy nie widziałem takich oczu. Nie było w nich już nic ziemskiego — rajskim promieniowały jeno szczęściem, marzeniem się stały, tak dziwnie były piękne, że żadne pióro nie zdołałoby je opisać.

Szerokim gościńcem jedzie sobie karoca, cicho, a szybko, niby po białym aksamicie. Na wszystkich wzgórzach dźwięczy pieśń zmartwychwstania, szumią rozległe pola i pieśni weselne śpiewają — szpaler drzew przydrożnych kłoni się im radośnie, słońce Boże uławy promieni błogosławi ich oboje, jego i ją, narzeczonego i narzeczoną. Nie bój się, Gudulo, uściśnij go, jego, narzeczonego, tego prawdziwego, tego przeznaczonego. Lewą cię objął ręką, ku sobie przechylił: O moja słodka! nie bój się, Gudulo, pocałuj go, niech całują spragnione twoje biedne usta, które nigdy dotąd nie całowały jeszcze. Powiedz mu to słowo, które w sercu twojem drga pieśnią, a którego trwożą się usta twoje wymówić, by radośnie ulecieć mogło w niebiosa. Powiedz mu, że go kochasz!...

Strwożona spoglądała za nimi Nina:

— Zaczyna to być dziwne wszystko... wszak nie tak, jak to myślałam!...

Wiotkie jej białe palce zstrzępiły różę, której czerwone płatki rzuciła w gościńcowy pył.

A potem weszła do domu.

IV.

Najpiękniejszy promień wiosennego słońca lśnił nad naszem wzgórzem i błogosławił nas już zdaleka swoim uśmiechem, pełnym słodyczy, dobroci i miłości. Pokraśniał Alojzy. w oczach jego zapalił się płomień.

— Franiu...

Sukienkę miała z białemi koronkami, na lśniących, jasnych jej włosach, przetykanych złotem, kołysał się szeroki kapelusz słomiany, a na nim białe pióro. Szła zgrabnie i szybko, za każdym krokiem przeginała kokieteryjnie głowę, a z pod kapelusza patrzyły jej jasne, radosne oczy — dwa cudne chabry na rozsłonecznionem polu.

— Franiu...

Uścisnęli się i ucałowali, oboje szczęściem wiośniani, żarni młodością i miłością. Na dziedzińcu słychać było wołanie:

— Gudula! Gudula!

Przyszła na próg. Nie powiedziała słowa, usta jej jeno się zacięły dziwnie i prawie zczerniały. Wybuchła śmiechem Nina, my także, tylko oni oboje milczeli.

— Zaprzęgaj Gudula! Wywieziesz gnój na pole.

Zaśmiał się parobek w stajni:

— Gudula, powieziesz gnój!

Gudula zawróciła na podwórze, poszła do izby i wzięła swoją jedwabną chustkę. A potem, nie mówiąc nic i nie żegnając się z nikim, ruszyła ku wzgórzu pewnym, długim, męskim krokiem. Na pagórku obróciła się raptem i wrzasnęła rębanym, szorstkim głosem, jakby nagle z głębin bolu dobyło się istotne jej słowo:

— Bydlęta! Bydlęta! Bydlęta!

A potem szła dalej. Nad wzgórzem, ku niebu i Bogu biegła nieznana skarga, podobna do wrzasku puhacza.

Alojzy porwał kocię, które pieściła Nina i cisnął go na żywopłot.

GONIEC AKADEMICKI

TYGODNIOWY DODATEK „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

Nr. 7 | Kraków, 23 lutego 1925. | Rok 1.

Wobec Zjazdu.

Kraków, 23 lutego.

Dziś rozpoczął we Wilnie obrady IV Ogólny Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej. Uwaga społeczeństwa zwróci się tam na chwilę, aby zasięgnąć słuchu, o czem mówić będzie młodzież polska w swych obradach. Z całym szacunkiem kieruje swe oczy również i ogół młodzieży w stronę Wilna, aby usłyszeć głos swoich reprezentantów. Wybory na Zjazd przyniosły zwycięstwo obozowi wszechpolskiemu. Również i druga narodowa organizacja młodzieży posiada znaczną ilość delegatów. Młodzież lewicowa wysłała ich także w liczbie, odpowiadającej rzeczywistemu stosunkowi sił w uniwersytetach.

Tak więc cała młodzież, prócz żydów i komunistów, ma możność wypowiedzenia się na Zjeździe. Kraków, który był w ostatnich latach widownią gwałtownej walki obozów ideowych młodzieży, dał piękny przykład solidarności narodowych organizacyj, które poszły tu razem do urn wyborczych i odniosły świetny sukces. Na terenie młodzieży całej Polski, po jej stronie prawej, zarysowały się ostatnio pewne konflikty pomiędzy obozami, które dotąd szły razem. Kto wie, czy na Zjeździe nie ujawnią się dążenia, aby te konflikty rozniecić.

Nie leży to w interesie ogółu młodzieży i konfliktów tych trzeba uniknąć. Polska musi zorganizować swój Związek ogólny młodzieży akademickiej, musi zjednoczyć całą młodzież w jednej reprezentacji. Nie możemy żyć w dalszym ciągu w chaosie organizacyjnym. Nie możemy się także kompromitować wobec zagranicy! Cztery lata spłynęły na bezpłodnych Zjazdach, które nie potrafiły stworzyć jednej organizacji ogólnej. Pod żadnym warunkiem nie należy dopuścić do tego na obecnym Zjeździe wileńskim.

Są na nim wszyscy. Zarówno prawica, jak i lewica akademicka. Trzeba wyzyskać ten moment i wykazać dobrą wolę. Zjazd wileński nie może rozejść się bez stworzenia takiej organizacji, na którą zgodzi się większość Zjazdu.

Jeżeli zaś ze strony lewicy okaże się dążność do warcholstwa, to obóz narodowy wykazał już dość wyraźnie w ostatnich wyborach, że stoi za nim za poważna siła, aby mogły się jej oprzeć nieliczne grupki. Jedno jest pewne, że ogół młodzieży, bez względu na zapatrywanie, zaakceptował dobitnie myśl organizacji ogólno-akademickiej. Plebiscytem w tej sprawie były ostatnie wybory.

Trzeba ten ogólny zapał, tak doniosły i dodatni dla polskich stosunków wyzyskać. Trzeba przeciwstawić skojarzonym siłom międzynarodówki komunistycznej — organizację polską! To jest najwyższe zadanie Zjazdu wileńskiego! Oby młodzież po Zjeździe na swoich wiecach mogła jednomyślnie podziękować wszystkim delegatom za ich wielki wysiłek około stworzenia wreszcie ogólnego Związku polskiego młodzieży.

Kl. Hrabyk.

Zwycięstwo nacjonalizmu.

Kraków, 23 lutego.

(b.) Rozpatrując wyniki wyborów akademickich w całej Polsce możemy z całą szczerością stwierdzić, że nacjonalizm jest w tej chwili naczelną ideą młodzieży, która skupia olbrzymią i imponującą jej większość. Pokolenie dzisiejszej młodzieży nie uległo tej gangrenie, jaką toczy starsze społeczeństwo. Nie mają tu przystępu ideologie słabości reprezentowane przez tkliwy humanitaryzm, tendencje niesprzeciwiania się złu itd. Również i socjalizm nie znajduje odźwięku w młodych szeregach. Tu się właśnie okazuje, że socjalistyczne prądy przeżyły się i w tej chwili zaliczają się do prądów starych; nie znajdują one poparcia wśród młodzieży, która jest zawsze awangardą ruchów nowych, młodych, nieskażonych.

Socjalizm likwiduje się. Prędzej czy później zostanie on osamotniony i znajdzie wyraz w grupie tylko starych ludzi, którzy już z tradycji i przyzwyczajenia nie mogą odstąpić od wiary lat młodych. O wiele żywszą i porywającą ideą jest komunizm. Umysły żywsze, inteligentniejsze, wychowane czy obałamucone ideologją radykalizmu społecznego, choć jest ich zaledwie garstka, opowiadają się wśród młodzieży za komunizmem; do socjalistycznych szeregów przemykają jednostki pozbawione indywidualności, tępe, nierozwinięte, jednem słowem część gorsza. Zarówno jednak socjalizm jak i komunizm grupuje drobny odsetek polskiej młodzieży; trzon tych obozów stanowią żydzi, w organizacjach socjalistycznych i komunistycznych dochodzący od 80 do 90 proc.

Nacjonalizm króluje wśród młodzieży. Nawet przeciwnicy przyznają lojalnie, że jest on prądem panującym, najliczebniejszym, najwięcej skupiającym ludzi, a dodać trzeba, że ludzie ci zajmują wśród młodzieży najwybitniejsze stanowiska. Najtęższe umysły w dzisiejszem pokoleniu młodzieży akademickiej; najlepsi organizatorowie znajdują się w olbrzymiej, przygniatającej większości w organizacji nacjonalistycznej, jaką jest Młodzież Wszechpolska. Organizacja ta posiada największą ilość członków z pośród wszystkich organizacyj akademickich, poza tem zaś zdobyła sobie tak znaczne wpływy, że życie młodzieży toczy się dziś w wszystkich uniwersytetach pod znakiem haseł nacjonalistycznych. Nadają one mu niezatarte piętno.

Objaw ten jest najcharakterystyczniejszy, jak już wspomnieliśmy. Okres powojenny zdawał się być najkorzystniejszym dla wszelkiego rodzaju pacyfizmów i socjalizmów. Zmęczona ludzkość — sądzono — przeklnie wszystkie te idee, które kierowały wojną. Jesteśmy tymczasem świadkami czegoś wręcz odmiennego. Właśnie to pokolenie, które patrzyło na okropne skutki wojny, które samo wespół z ojcami kładło swe życie na polach bitew, potępiło objawy słabości i zmęczenia. Z tym samym zapałem i wiarą stoi dalej przy sztandarze nacjonalizmu. Nie jest to objaw tylko polski. Pokolenie młodych całego świata oddycha dziś atmosferą nacjonalizmu, wychowuje się w niej. Właśnie w tym roku upływa pierwszy okres, w którym wejdą do społeczeństwa starszego pierwsi reprezentanci pokolenia powojennego młodzieży. Widzimy, jakiego wnoszą ducha. Polska może być spokojna o swoją przyszłość! Jej młodzież nie dała się uwieść zatrutym prądom internacjonalnym. Wnosi ze sobą żywego ducha nacjonalizmu, dając tem gwarancję, że się idei wielkiej Polski nie sprzeniewierzy.

Młodzież a Wschodnia Małopolska.

Podajemy dziś dokończenie artykułu pod powyższym tytułem rozpoczętego w feljetonie w przedostatnim numerze „Gońca Akademickiego".

Z chwilą objęcia arcybiskupstwa polskiego we Lwowie przez śp. ks. Bilczewskiego, zaczęła się skuteczna obrona, a nawet przyszliśmy gdzieniegdzie do ofensywy. Rok 1902, w którym za podszczuciem niemców przy czynnym współudziale nauczycieli rusinów i księży ruskich urządzony został strajk rolny, wymierzony swem ostrzem przeciw polskości, bo większość folwarków należy do Polaków, otrzeźwił całą ludność polską i stał się punktem zwrotnym.

Okazało się wtenczas, że wsie polskie, mimo narwoływań, w większości do strajku się nie przyłączyły i że przy pomocy tychże wsi zdołano strajk złamać. Ta nauka wywołała silną akcję do skupienia wszystkich polaków na tym terenie i zapoczątkowała pracę, której ogrom dopiero przyszły historyk należycie oceni. Gdy dzisiaj jednak mamy we Wschodniej Małopolsce blisko dwa miljony polaków, co stanowi przeszło 30 procent ogółu ludności, to musimy zaznaczyć, że wyniki tej pracy są duże. Pozatem prawie jedna trzecia

Z TEKI WSZECHPOLSKIEJ.

Zadania społeczne.

Naczelnym problemem demokracji jest wytworzenie typu pożytecznego, produkcyjnego obywatela państwa. Poszczególne klasy i stany naszego narodu wytworzyły szereg typów obywateli klasowych. Mamy dzisiaj ustalone typy: ziemianina, włościanina, kupca, fabrykanta, „inteligenta", rzemieślnika, chłopa itp. ale nie mamy typu obywatela o charakterze ogólno-narodowym. Nieliczne wyjątki potwierdzają jeno ogólny stan. Jeżeli spotykamy dzisiaj typ obywatela polskiego o bardziej ogólnym charakterze, niż klasowy, będzie to najwyżej typ obywatela dzielnicowego. Typów takich, które wyrosły w dniach niewoli, mamy kilka.

Typ obywatela wytworzymy jedynie przez zbliżenie się poszczególnych klas i stanów narodu, skoordynowanie wszystkich dodatnich pierwiastków, charakteryzujących typy obywateli poszczególnych klas, a usunięcie wszystkich pierwiastków ujemnych.

Historycy i antropologowie twierdzą, że ukształtowanie się wybitnego typu obywatela angielskiego nastąpiło dzięki temu, iż państwo angielskie powstało na drodze połączenia się całego szeregu drobnych księstw w jedną całość. Przy tym procesie łączenia spotęgowały się wszystkie pierwiastki dodatnie, a zanikły ujemne cechy, charakterystyczne dla poszczególnych typów obywateli, łączących się księstw. Tak powstał wybitny typ obywatela angielskiego. Tak też powstać może wybitny, narodowy typ obywatela-polaka, jeśli będziemy umieli wyzyskać właśnie ten moment istnienia kilku typów obywateli dzielnicowych.

Widzimy więc, że wytworzenie odpowiedniego, o charakterze ogólno-narodowym wybitnego typu obywatela polskiego zależy wyłącznie od szybkości zbliżenia się do siebie, porozumienia i połączenia solidarnego poszczególnych klas i stanów narodu i od zjednoczenia duchowego rozdartych ongi ziem naszych.

Jakież jednak praktyczne rozwiązanie kwestji, kto ma tego dokonać? Krótko powiem — młodzież! Ona jedna dokonać tego może. Ona dokonać tego musi. A dokona przez pracę w organizacjach swych o szeroko zakreślonych ramach działalności, w których mógłby się zmieścić całokształt wyżej poruszonych zagadnień. Tam to właśnie nastąpi zbliżenie się młodzieży poszczególnych stanów i dzielnic. Tam tylko taka młodzież przygotować się może do uprawy społecznego sposobu myślenia w ściślejszym sensie, przez co rozumiem głębokie poczucie piętyzmu wobec tych, którzy we wielkim systemie podziału pracy zakładają podstawowe podwaliny pod naszą kulturę, poczucie ogólnego piętyzmu dla godności ludzkiej, szacunku społecznego i gospodarczego ubezpieczenia ludzi fizycznie ciężko pracujących.

Na tych podstawach zbudowaćby można walkę z zarozumiałością i samolubstwem klasowem, jakoteż należyty stosunek osobisty, do t. zw. kwestji socjalnej i wszystkich jej poszczególnych zagadnień, odnoszących się do sposobu postępowania z ludźmi, przynależnymi do klasy robotniczej. Aby zaś młodzież kół kierowniczych wzrastać mogła niejako w odpowiadający tym wymogom sposób pojmowania swego przyszłego zawodu, do tego potrzeba nietylko teoretycznych wskazań co do obowiązków społecznych, ale niezbędnem jest bliższe zetknięcie się osobiste z klasami, pracującemi fizycznie.

Tylko w ten sposób duch kastowy i klasowy gruntownie może być przezwyciężony. Kto zna tylko jedną klasę, czyż nie jest jako człowiek, który przeczytał tylko jedną książkę w życiu?

Młodzież musi wziąć udział czynny w kształtowaniu życia społecznego. Starsze pokolenie — bezpłodne dotychczasowe wysiłki wykazały to dowodnie — w swej przeważnej masie nazbyt przeżarte ma dusze rdzą niewoli, więc też tam do trwałego, istotnego porozumienia nie dojdzie.

A zatem — do pracy!

M.-K.

ludności na tym terenie, to ludność zmieszana węzłem pokrewieństwa w małżeństwach dwu obrządków. Te mieszane małżeństwa już przed samą wojną coraz bardziej wchodziły w orbity polskości i stanowiły tą płynną masę, z której narodowość powstaje.

Ta praca polska i narodowa we Wschodniej Małopolsce, tak szczęśliwie zapoczątkowana przez naszych wybitnych ludzi obozu narodowego, musi być nadal i ze zdwojoną siłą kontynuowana. Warunki się zmieniły — trzeba jednak, przystosowując się do nich i uzupełniając program, który wtenczas nie mógł być całkowitym, gdyż Państwa swego nie mieliśmy — iść naprzód z nadzieją i wiarą.

Tego, że Małopolska Wschodnia jest ziemią rdzennie polską, nikomu udowadniać nie potrzeba. Naszą myśl tylko zajmuje to, byśmy na tej ziemi byli sami gospodarzami. By to wypełnić, trzeba dążyć wszystkiemi siłami rozporządzalnemi, by ilość polaków wzrastała tam stale i ciągle. Ten wzrast ma się odbywać różnemi drogami. Jednym jest stałe przesiedlanie się ludności rolniczej Małopolski zachodniej, do wschodniej przez kupowanie tam ziemi folwarcznej. Proces ten odbywał sięstale od kilkudziesięciu lat i nadal odbywać się będzie. Nie jest to wystarczające.

Trzeba, by za tym pochodem rolników-włościan, szedł pochód całego społeczeństwa. Musi więc iść też robotnik polski do różnych zakładów czy fabryk, musi iść rzemieślnik i kupiec, a wreszcie, co najważniejsze, musi iść polski inteligent.

Brak polskiej inteligencji jest szalony. Poza Lwowem, w którym jest większa ilość polskiej inteligencji, są miasta i miasteczka, w których na 5—10 adwokatów żydów i rusinów jest 1—2 polaków lub niema ani jednego. To samo z lekarzami. Są miasteczka, gdzie niema prawie sklepu polskiego. W szkołach średnich dużo profesorów żydów, w sądach żydzi i rusini. Ten groźny zalew inteligencji, szczególnie w wolnych zawodach, i sądach, musi ustać.

Każdy więc z nas, pochodzący ze Wschodniej Małopolski, a obecnie studjujący tu w Krakowie, musi wrócić na Wschód do pracy. Prócz nas jednak powinny liczne szeregi naszych kolegów, nie zwracając uwagi na pewne trudności materjalne, pójść na Wschód i spełnić wielki obowiązek, który ciąży na nas, obecnem pokoleniu, tj. przyczyniu się swoją pracą na Wschodzie do zbudowania Polski-Mocarstwa.

Kazimierz Świrski.

Co słychać w akad. Kole T, S. L.?

Kraków, 23 lutego.

Wraz z powojenną ospałością i brakiem ochoty do pracy, przyszła też niechęć do jakiejkolwiek działalności społecznej. Przed wojną poważna ilość studentów i studentek należała do Akad. Koła T. S. L. i **brała żywy udział w akcji oświatowej,** nie szczędząc czasu ni trudu, by spełnić swój obowiązek wobec narodu. I trzeba przyznać, że działalność oświatowo-społeczna znakomicie wpływała pod względem wychowawczym na młodzież akademicką. Kształciła bowiem ją organizacyjnie. Nigdzie przecież nie można było lepiej rozwinąć swych zdolności organizatorskich, jak właśnie w T. S. L., czyto przez zawiązywanie kółek oświatowych na wsi, czy też wygłaszanie odczytów, urządzanie pogadanek, gdziewszystko zależało od przedsiębiorczości, energji i inteligencji działacza.

Ubiegły rok szkolny był **pierwszym rokiem wzmożonej działalności** Akad. Koła T. S. L. na polu pracy społecznej. Snać Koledzy i Koleżanki zrozumieli, że praca w Adak. T. S. L. jest jedyną sposobnością, by wyrobić się w pracy społecznej, gdyż po skończeniu studjów do starszego społeczeństwa musi się przyjść z pewną rutyną i praktyką na polu organizacyjnem, jeśli się ma zamiar zająć kierownicze stanowisko. Chociaż jest dziś jeszcze sporo takich, którzy zobaczywszy tylko w tytule litery „T. S. L.“, obojętnie oczy odwracają i patrzeć na artykuł nie chcą. Dla tych jednak, których sprawa interesuje, podajemy szereg interesujących danych o miejscowem Akad. Kole T. S. L. w U. J. **Koło liczy w chwili obecnej około 70 członków czynnych (na 5380 młodzieży!!).**

W łonie Koła istnieją 3 sekcje: oświatowa, szkolna i wycieczkowa, przyczem każdy członek musi brać czynny udział przynajmniej w jednej z sekcyj. **Największe zadanie ma sekcja oświatowa,** której członkowie nieraz wśród przykrej słoty i deszczu w odległych bardzo miejscowościach urządzają odczyty z przeźroczami i zakładają po wioskach Koła młodzieży, czytelnie i bibljoteki. Wyjazdy na prowincję opłaca Koło z własnych funduszów. W ub. roku odbyło się takich odczytów 76 na prowincji i około 20 w Krakowie. Sekcja szkolna prowadzi w tym roku **bezpłatne kursa dla analfabetów** (dorosłych) oraz zajmuje się odwiedzaniem ochronek dziecięcych i szpitali. W najbliższym czasie zostaną zorganizowane kursa dla mniej zaawansowanych uczniów i uczennic gmin. Na kursach tych udzielać będą **korepetycyj członkowie Akad. Koła T. S. L.** również bezpłatnie.

3-cia sekcja, wycieczkowa, przygotowuje narazie Wielki Kurs Przewodników po zabytkach Krakowa i wielkich ośrodkach produkcji w tem mieście, a więc po fabrykach, drukarniach, spółdzielniach itd. Kurs zostanie niebawem otwarty dla wszystkich i zgromadzi niewątpliwie poważny zastęp młodzieży akademickiej. Prezesem Akad. Koła T. S. L. jest w bież. roku szkolnym kol. **Krymski,** który jest **duszą i motorem tak sprawnie działającej organizacji.** Niemałe też zasługi posiada kol. sekretarka Koła.

Jeśli praca w Akad. Kole T. S. L. pójdzie w tem samem tempie, co obecnie, to wkrótce będzie świadkami **podobnego świetnego rezultatu pracy oświatowej, jaki osiągało rokrocznie Koło przed Wielką Wojną.**

Miet.

Praca godna naśladowania.

Kraków, 23 lutego.

(m.) Do najtęższych i najlepiej zorganizowanych „Kół Prowincjonalnych“ U. J. należy bezsprzecznie **„Studenckie Koło Bochniaków“**, rozwijające od czasu wybrania nowego zarządu, **ogromnie ożywioną i wielostronną działalność.** Nowy zarząd Koła przeprowadził gruntowną reorganizację stosunków panujących w Kole, polegającą na tem, iż **każdy członek Koła musi pracować w jednej z sekcyj.** Biernych członków niema. Kontakt ze społeczeństwem w **Bochni** i wielkie **zaufanie,** jakie żywi tamtejsze obywatelstwo do Koła pozwala mieć nadzieję, że **wysiłki i prace młodzież ynie pójdą na marne** i przyczynią się do większego zainteresowania sie sfer miejscowych sprawą kształcącej się młodzieży. **Wszystkie Koła Prowincjonalne winne brać przykład z Koła Bochniaków,** jak powinno wyglądać **współdziałanie starszych z młodzieżą akademicką.**

Co tydzień urządza Koło szereg odczytów oświatowych w Bochni i **okolicznych miejscowościach.** Specjalna sekcja „zabawowa“ zorganizowała w bież. karnawale kilkanaście zabaw, **cieszacych się świetnem powodzeniem,** przyczem zaznaczyć należy, iż Koło posiada wyborną **własną orkiestrę,** stojącą na wysokim poziomie artystycznym. **Niedawno zakupiło Koło radio-aparat, chcąc uprzystępnić miejscowej ludności, tak popularną dziś rozrywkę.** Poświęcenia aparatu dokonał **ks. Infułat Wilczkiewicz** i w najbliższym czasie rozpoczną się **codziennie koncerty dla szerokich sfer.** Własny lokal z czytelnią i bibljoteką ułatwia znacznie pracę i [illegible] wala żywić **jak najlepsze nadzieje na przyszłość.**

Z tygodnia.

OD REDAKCJI.

Możemy podzielić się z ogółem młodzieży wiadomością, że w najbliższym czasie „Goniec Akademicki“ zostanie zwiększony w swej objętości, oraz, że stanie się

PISMEM SAMODZIELNEM.

W ten sposób „Goniec Akademicki“ będzie mógł o wiele wszechstronniej służyć interesom młodzieży, szczegółowo omawiać jej postulaty i żądania; środowisko krakowskie doczeka się zaś wreszcie swojego własnego organu młodzieży na wzór innych miast uniwersyteckich. O szczegółach doniesiemy we właściwym czasie.

—ooo—

MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA.

POSIEDZ. ZARZĄDU odbyło się onegdaj. Omawiana była m. in. sytuacja na terenie ogólno-akademickim pa wyborach na IV Zjazd Og. Akad. w Wilnie.

ZEBRANIE SEKCJI ŻYDOZNAWCZEJ odbyło się w ostatni wtorek. Referat wygłosił kol. W. Kański na temat: „Istota i metoda pracy w sekcji“. Ożywiona dyskusja w której m. in. rzeczowe uzupełnienie referatu wygłosili kol. Marki i Listewicz, była dowodem głębokiego zainteresowania sie młodzieży Wszechpolskiej teoretycznem poznaniem kwestji żydowskiej. Przewodniczącym sekcji wybrany został kol. Z. Listewicz, sekretarzem kol. Ożga. Sekcja wyłoniła komisje: bibliografji i prasową.

BIBLJOTEKA MŁODZIEŻY WSZECHP. rozpocznie sw[illegible] działalność w bież. tygodniu.

REWIZJA KONSTYUCJI MARCOWEJ. Cykl wykładów pod powyższym tytułem urządza Młodzież Wszechp. Udział w nim przyrzekli dotychczas: Prof. Uniw. Pozn. A. Peretiatkowicz, Prof. U. J. Kutrzeba, Jaworski i Konomczyński. Cykl rozpocznie się w dniu 1 marca br.

SPRAWY OGÓLNO-AKADEMICKIE.

(r) **DELEGACJA KRAK. MŁODZIEŻY NA ZJAZD OGÓLNOAKADEMICKI** we Wilnie z kol. Tad. Bieleckim na czele wyjechała w piątek wieczorem pociągiem warszawskim. Prócz 17 delegatów wyjechał szereg Gości i reprezentantów poszczególnych organizacyj. Delegację żegnała zgromadzona na dworcu młodzież akademicka. Skład personalny delegacji podaliśmy wczoraj w „Gońcu Krakowskim“.

(v.) **PREZYDJUM WIECU OGÓLNO-AKADEMICKIEGO** z dn. 13 bm. złożyło Jego Magnificencji Ks. Rektorowi Uniw. Jag K. Zimmermanowi oraz Jego Magnificencji Panu Rektorowi Akad. Górn. Krauzemu protokół z wiecu i ustne sprawozdanie. U J. M. Ks. Rektora U. J. składali sprawozdanie przew. kol. Kl. Hrabyk i sekr. kol. Drobny, u J. M. Rektora Akad. Górn. przew. kol. Kl. Hrabyk i wiceprzew. kol. Nowicki. Obaj Rektorowie z wielkiem zainteresowaniem dowiadywali się o przebiegu wiecu.

(kh) **DZIECINNE STANOWISKO.** Dowiadujemy się przypadkowo, że tak poważna instytucja jak Centrala Stow. Samop. postanowiła stanąć w obronie... Koła Tarnowiaków z powodu naszego artykułu o zabawie w „kościele“ Narodowym. Dziwi nas niepomiernie, że kolegom z Centrali nie jest wiadomem, że prasie przysługuje niezaprzeczone prawo jak najostrzejszej krytyki w stosunku do każdego, zdaniem jej, niepożądanego objawu w życiu społecznem. Krytyce podlegają najpoważniejsze instytucje państwowe z rządem na czele, podlegać więc będzie jej także... Koło Tarnowiaków, a „nawet“ Centrala w wypadku, gdyby np. chciała wywierać jakiokolwiek terror na prasę akademicką, będącą wyrazem olbrzymiej większości młodzieży.

(kh.) **W ZWIĄZKU Z OŚWIADCZENIEM S. S. A. G.** jakie się ukazało w „Naprzodzie“(?!) z powodu naszego kącika humorystycznego pt. „Przewidująca... kiełbasa“, musimy wyrazić głębokie zdziwienie z powodu pochopności dwu kolegów z organizacji górników, którzy na gorąco wzięli humor do serca i niewiadomo, czyim służąc interesom, niesłusznie czują żal do naszego pisma, które redagowane przez akademika i poświęcone sprawom akademickim, zbyt dobrze rozumie te sprawy i zawsze na straży interesów akademickich stoi. Satyra nigdy nie może podlegać tej samej ocenie co inne działy i w kulturalnem środowisku ta prawda jest zawsze uznawana. Sądzimy, że nierozsądny krok dwóch kolegów będzie pobłażliwie oceniony przez ogół młodzieży górniczej, która umie rozróżniać satyrę od „napaści“ w myśl zasady: „dobry żart — tynfa wart!“ Wobec oświadczenia(!) złożonego pochopnie w „Naprzodzie“(!?) czujemy się zwolnieni od obowiązku umieszczania wyjaśnień w stosunku do kol. Kiełbasy, co mieliśmy zamiar przedtem lojalnie uczynić.

(m.) **Z RUCHU ODCZYTOWEGO.** Dnia 14 bm. urządziło ruchliwe Koło Polonistów wieczór poezji włoskiej. Wieczór odbył się w sali Kopernika U. J. i zgromadził szereg miłośników nowoczesnej poezji południa. Wyborowe recytacje pozwoliły zapoznać się obecnym z ostatnimi utworami Włoch współczesnych nietylko w przekładzie polskim, lecz także w oryginale. Należy podkreślić niezwykle energiczną i owocną działalność Koła Pol. pozostającego pod wytrawnem kierownictwem kol. Dody Wiktora, **działalność, która stawia Koło w szeregu** najbardziej zasłużonych czynników w szerzeniu kultury zagranicznej w Krakowie.

(m) **W UZUPEŁNIENIU NOTATKI** z Nr. 6 „Gońca Akademickiego“ tyczącej się wyborów w Centrali, donosimy, iż oprócz podanego już składu Zarządu zostali wybrani następujący koledzy: kol. Cisiek kier. sekcji organizacyjnej, kol. Zachemski kier. sekcji prasy i propagandy oraz kol. Żmuda kier. referatu wojskowego.

(m) **KARNAWAŁOWE OSTATKI** Koło historyków sztuki urządza 23 lutego (poniedziałek) „poprawiny“ zabawy tanecznej. Początek o godz. 9 w sali zakładu chemicznego. Stroje wieczorowe.

* * *

Z KARNAWAŁU AKADEM.

OSTATNI DANCING PRAWNIKÓW.

(m. j.) W ubiegłą środę odbył się w salach Tow. Technicznego **ostatni już w tym karnawale dancing prawników.** Dobrze zasłużona sława, jaką zdobyły sobie wśród publiczności krakowskiej wieczory taneczne prawników, zgromadziła i tym razem najwykwintniejsze sfery naszego miasta. Na sali, wśród szeregu wybitnych osobistości zauważyliśmy **r. dziekana Krzymuskiego, protektora całego życia młodzieży prawniczej, prof. Dziurzyńskiego z żoną, p. Pecową, p. Lindową z córką, doktorową Frączkiewiczową, dr. Więcławową, p. Rudnicką, dr. Radowicza, dr. Jarosławiecką** i w. in.

Wśród prawdzi toalet królowała p. **Hermina Szüllerówna** w przepięknej sukni złotej, przybranej bogato strusiemi piórami. Ogólną też uwagę zwracała urocza p. **Pecówna** w zielonej sukni oraz znana z piękności p. **Ewa Bukowska** w pięknej toalecie wieczorowej. Szczery podziw wzbudzała też efektowna toaleta p. **Frączkiewiczówny** oraz śliczna suknia różowa ze złotem p. **Ewy Rożańskiej.** Z zachwytem podziwiano też suknię p. **Ewy Estreicherrówny** z oryginalnym szalem.

Sprawozdanie nasze, chociaż pisane przez laika, nie byłoby kompletnem, gdybyśmy nie wspomnieli o paniach, które dominując wśród innych urodą, były prawdziwą ozdobą zabawy. Należy tu wymienić przedewszystkiem przemiłą p. **Janę Więcławównę** oraz **słynną z niezwykłej urody wśród szerokic hsfer młodzieży p. Irę Zembatównę.** Do tego grona trzeba też zaliczyć p. **Irenę Chmurzankę, p. Janinę Cichulską, p. Isię Zwolińską,** p. **Julję Wąsowiczównę, p. Zofję Krawczykównę** oraz p. **Niusię Krasicką.** Śmiało możemy twierdzić, iż z wyjątkiem „Rautu Młodzieży Wszechpolskiej“ rzadko w bieżącym karnawale można było spotkać na zabawach akademickich tak dobrany zespół danserek. Podkreślić musimy **tłumną obecność korporantów z „Gnomji“ i „Legji“,** którzy cieszą się w sferach towarzyskich ogromnem „wzięciem“ i **sławą najelegantszych danserów wśród młodzieży.** Sprawozdawca niniejszego przeprasza wszystkie panie, które zostały pominięte, lecz nie jest to jego wina, lecz **licznych kolejek przewybornych likierów** w bufecie. Zabawa trwała do godz. 7 rano i wywarła **niezatarte wspomnienie u uczestników o prawnikach** i ich ostatnim dancingu.

Gospodarcze klęski złej waluty.

Przed wojną na ziemiach polskich w bankach oraz w różnych instytucjach kredytowych złożonych było przez społeczeństwo mniej więcej 3.342 miljonów złotych. Czasy inflacji i wojny kapitały te zniszczyły doszczętnie. Stało się to w sposób następujący: Po uzyskaniu niepodległości państwo znalazło się wobec konieczności zorganizowania gospodarki skarbowej. t. zn. mając z jednej strony wydatki, należało znaleść odpowiednie na nie pokrycie. W nieuporządkowanem jednak państwie polskiem, wśród obywateli, co swoich wobec państwa obowiązków nie pojmowali, minister skarbu był prawie bezwładny. Nie był on w stanie ściągnąć potrzebnych podatków i stworzyć wystarczające dochody, ale nie mógł żadną miarą powstrzymać wzrostu rozchodów i wydawać tylko tyle, ile miał dochodu. Na rozchody państwowe pieniądze być musiały. Wojnę prowadziliśmy na wszystkie strony. Wojsku potrzeba było zaopatrzenia w broń i amunicję, koleje należało zaopatrzyć, urzędnicy wołali o coraz wyższe pensje, odbudowa kraju, pomoc dla zniszczonych i tysiące innych potrzeb kołatało do skarbu. To samo społeczeństwo, które skarbowi dochodów dostatecznych nie dawało, co przez posłów domagało się zwolnienia od podatków całych warstw ludności, umiało się z największą gwałtownością domagać od ministra skarbu i rządu, aby z pustej kiesy olbrzymie płacili wydatki. W takiej chwili mogła była nas ratować tylko wielka zagraniczna pożyczka, albo poważne pożyczki wewnętrzne. Zagranica nie miała wtedy tyle zaufania do Polski, by nam powierzyć swoje pieniądze, pożyczki wewnętrzne nie wystarczały. Rząd polski mimo braku funduszów w skarbie, nie mógł pozwolić na to, aby państwo polskie upadło, aby młodzież bezbronna ginęła na frontach, by zalała Polskę fala bolszewizmu.

Nie mając innej drogi wyjścia, wkroczył rząd polski na drogę, którą idą wszystkie państwa, będące w podobnem położeniu, mianowicie puścił w ruch maszynę drukarską, rozpoczął druk banknotów bez pokrycia, rozpoczęło się rozwadnianie naszej waluty. Droga ta niszczy siłę gospodarczą społeczeństwa, jest jakgdyby wyprzedawaniem się przed bankructwem. Ale niema ministra skarbu, ani rządu, którzyby nie był zmuszony pójść tą drogą, jeżeli innym sposobem ze społeczeństwa dostatecznych dochodów ściągnąć nie można. Wszystkie państwa, które kiedyś w podobnem, jak Polska, były położeniu, Stany Zjednoczone, Francja, Hiszpanja, Włochy, Austrja i inne, a skończywszy na Niemczech, musiały pójść tą samą drogą. W braku innych podatków ściągnął skarb polski ze społeczeństwa polskiego najcięższy i najdotkliwszy podatek, jaki istnieje, podatek inflacyjny, powstający przez to, że rząd kupuje od społeczeństwa towary za pieniądz, który przez nadmierne rozwadnianie sam pogarsza. Jeżeli się przeliczy na złote polskie wszystkie emisje marki polskiej od chwili powstania Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej aż do chwili przejęcia jej interesów przez Bank Polski, przekonujemy się, że rząd polski wydał marek polskich za 4.823 miljonów polskich, a spłacił je w marcu r. ub. za 317 miljonów złotych, t. zn. skarb polski zarobił na marce polskiej 4.506 miljonów złotych. Cztery i pół miljarda złotych zatem wynosi podatek inflacyjny, który rząd polski ściągnął ze społeczeństwa polskiego przez pogorszenie waluty. Tym podatkiem inflacyjnym rząd polski zastąpił inne podatki, których społeczeństwo mu nie dawało, a ponieważ roczny budżet Polski wynosił mniej więcej 1 i pół miljarda złotych, przeto z podatku inflacyjnego, pokrywaliśmy trzy lata budżetu państwowego. Państwo polskie żyło przez trzy lata z tego, co zyskało przez pieniądz zdewaluowany.

Wprawdzie trzeba spojrzeć w oczy. Narzekamy dziś na dewaluację i krzywdy, które z niej powstały. Ale każdy rozsądny człowiek powiedzieć sobie musi, że gdyby nie ta dewaluacja, toby dziś Polski nie było. Gdyby nie drukowano pieniędzy w czasie, kiedy Polska ani od swoich obywateli nie dostawała podatków, ani pomocy od obcych, nie bylibyśmy się obronili przed bolszewikami, nie bylibyśmy mogli odbudować zniszczonego kraju i coraz lepszy zaprowadzić porządek w naszych urządzeniach państwowych. W pięknym naszym kraju gospodarowałyby dziś dzikie hordy sąsiadów ze wschodu i na swój sposób uszczęśliwiałyby naród polski.

Jeżeli się zatem ktoś pyta, gdzie się podziały pieniądze, któreśmy składali w bankach, znajdzie odpowiedź najlepszą w cyfrach wyżej podanych. A przecież owe 4 i pół miljarda, które skarb polski zyskał przez dewaluację, to jeszcze nie ogół dewaluacyjnych strat społeczeństwa polskiego. Najważniejsze bowiem zadanie pieniądza polega na tem, aby był stałą miarą wartości. Z chwilą pogorszenia pieniądza wszystkie wartości, wyrażone w pieniądzu, maleją. Wszystkie rachunki, wszystkie długi, wszystkie hipoteki zmalały razem z wartością pieniędzy, bo miara pieniężna, którą je mierzono, skurczyła się i już nie pokazywała pierwotnej wielkości. Przez to, że miara wszelkich wartości w Polsce została zmniejszona, nieobliczalne krzywdy wyrządzono społeczeństwu polskiemu, krzywdy daleko większe od owych 4 i pół miljardów złotych, które zarobił skarb polski. A ponieważ pogorszenie pieniądza tak ciężkie wyrządza krzywdy społeczeństwom, państwa zdrowe unikają jak ognia pogorszenia pieniędzy. Dlatego też dziś, gdy własny, silny posiadamy Bank Polski, pierwszą jego troską być musi utrzymanie wartości pieniądza i obrona jej, chociażby przez to przyszło ścieśniać kredyty i tem samem utrudniać życie gospodarcze.

Ciężko dzisiaj jest w Polsce niewątpliwie wskutek braku pieniędzy, a jednak już powiedzieć można, że stosunki się uporządkowały i że już zaczynamy się dorabiać od nowa. W czasach dewaluacyjnych, tak wygodnych dla wielu, łudziliśmy się tylko wielkiemi cyframi i zjadaliśmy coraz więcej własny majątek. W czasach inflacji każdy, co trzymał pieniądz w ręku, tracił. Każdy, co pieniądz swój zdołał zamienić czemprędzej na towar, uchronił się przed dewaluacją pieniędzy. Najgorzej wychodzili ci, co obracali pieniędzmi, a nie umieli lub nie mogli zamienić pieniędzy na towary. A ponieważ ludzie w tych czasach nie zawsze się poznawali na stosunkach, przeto co sprytniejszy i sprężystszy potrafił zrobić majątek, a nieoględny i powolny go tracił. Ileż to było wypadków, w których włościanin, złakomiwszy się na wysoką cenę, jaką mu ofiarowano za gospodarstwo, sprzedał je, mając nadzieję, że za uzyskaną cenę kupi sobie włość większą. Czekał zaledwie kilka tygodni, bądź to za wypłatą gotówki, bądź też w nadziei, że ceny spadną, a tymczasem dewaluacja posunęła się jeszcze dalej i nakoniec pieniądz, który otrzymał za całe gospodarstwo, nie starczył na zakupno kozy.

Tak, jak niepodobna przywrócić życia poległym na wojnie, jak niepodobna pełne dać odszkodowanie tym, co z walk o Polskę wrócili jako kalecy, jak nie można wynagrodzić strat tym wszystkim, co w czasie najazdów wojsk obcych cały majątek stracili i walcząc z nędzą kilkakrotnie się odbudowywali, chociaż ich kilka razy obce wojska paliły, tak, jak nikt nie potrafi odszkodować tych Polaków, co siedząc na Kresach Wschodnich przez setki lat bronili tam polskości, a dziś całe ich mienie wydane jest na łup bolszewicki, oni zaś sami, niegdyś bogaci ludzie, dziś jako prości robotnicy, odarci z wszystkiego, pracą rąk swoich po stracie całego majątku zdobywać muszą środki do wyżycia, tak państwo polskie i nikt w Polsce nie potrafi przywrócić tych wszystkich wartości pieniężnych, które zginęły w czasie powojennym, dlatego, że państwo polskie nie miało innego sposobu osiągnięcia pieniędzy, jak nakładając najcięższy ten podatek inflacyjny, równający się konfiskacie gotówki.

Kulminacyjny punkt bezrządu magistrackiego w Nowym Sączu.

Nowy Sącz 20 lutego.

Opisując w Nr. 33 „Gońca Krakowskiego" skandaliczne stosunki magistrackie w N. Sączu, sądziliśmy, że będzie to już ostatnia w tej sprawie korespondencja, — niestety z jakichś niewiadomych nam powodów sprawę tę przewleka województwo w Krakowie, chociaż zachodzą ustawowe warunki, by zdekompletowana poniżej bezwzględnie ustawą wymaganej ilości członków i nie mogąca powziąć żadnej ważniejszej uchwały Rada, przestała wreszcie istnieć.

Zwolennicy obecnej Rady, tj. miejscowi sjoniści i część tut. PPS., zdezorjentowana przez jednego ze swych przewódców, niejakiego Broszkiewicza, który zawarł w dniu 26 czerwca ub. roku pakt z sjonistami, garstka ta urządza „wiece obywatelskie", których większość stanowią mniejszości narodowe, przyczem jednak zauważyć należy, że żydzi ortodoksi, tj. 85 procent żydów w mieście zolidaryzuje się z akcją Zjednoczonych Stronnictw Polskich w N. Sączu i manifestacyjnie na wiece te nie przychodzi i dąży do obalenia rządów znienawidzonego dra Körbla!

Całe polskie społeczeństwo posłuszne odezwom Zjedn. Stron. Polskich w N. Sączu na wiece te chodzi, by zamanifestować w ten sposób, że dąży do obalenia strupieszałej **i pozostającej pod wpływami sjonistycznemi** Rady i obecnego magistratu. Nie pomogą wiece ani wyjazdy z funduszów gminnych do Lwowa i Warszawy zastępcy burmistrza, dra Sichrawy, który, aby tylko utrzymać się przy władzy, odważa się, będąc prezesem Sokoła (co prawda przed rokiem wybranym, kiedy na czele miasta stał burmistrz Oleksy) oprzeć się nawet na żywiole komunistycznym, którego reprezentanta zaprasza na poufne konwentykle i ofiaruje mu mandaty w jakimś IV kole, które nieprawnie chce kooptować! Popełnia on jedno bezprawie za drugiem, wprowadza anarchję w stosunkach miejskich, tak, że nawet kary pieniężne, które są przez władze nadzorcze nań nakładane, nie powstrzymują go od dalszych prób łamania ustawy.

Ostatnio dowiadujemy się o fakcie, który przechodzi już wszystkie granice i powinien władzom przełożonym otworzyć oczy na rabunkową gospodarkę magistracką! **Mianowicie onegdaj uchwalił magistrat, pomimo sprzeciwu członka magistratu dra Sterkowicza, by nałożoną na zastępcę burmistrza dra Sichrawę przez tut. starostwo a zatwierdzoną przez p. wojewodę karę 40 zł pokryło miasto ze swych funduszów!**

Czyż to już nie szczyt wszelkiej anarchji, by obywatele miasta mieli nieść pieniądze w formie podatków do gminy a ta z funduszów tych używać będzie na zapłatę grzywny, nałożonej na zastępcę burmistrza? Ponieważ zaś nie jest to ostatnia kara, gdyż jak się dowiadujemy, został zast. burm. dr Sichrawa ukarany poraz drugi grzywną 40 zł, zatwierdzoną przez p. wojewodę a ma być poraz trzeci za obraźliwe pismo wystosowane do p. starosty w N. Sączu, karany z tzw. austr. „Gummi Patentu" w drodze delegacji przez starostę w Grybowie p. Dziekońskiego, przeto winny przełożone władze nakazać, by wszelkie swoje grzywny zast. burm. dr Sichrawa pokrywał z własnej szkatuły a nie używano do tego funduszów społeczeństwa!

Ostatnio, chcąc się przed opinją publiczną rehabilitować, urządził zast. burm. dr Sichrawa zebranie

sprawozdawcze z gospodarki miejskiej i stawianych mu zarzutów. Zamówiono ogromne plakaty, nadto rozesłano do wszystkich kto chciał i kto nie chciał specjalne zaproszenia, naturalnie to wszystko znowu z funduszów miejskich! Sjonistyczny związek kupców zaproszenie od dra Sichrawy otrzymał — ale najliczniejsze w mieście Stronnictwo tj. Zw. Ludowo-Narodowy zaproszenia nie otrzymało. Zresztą logiczne to całkiem! Przecież w Nr. 34 „Czas“ w swym bardzo rzeczowym artykule, opisując anarchję i krytykując bardzo ostro dra Sichrawę wyraźnie stwierdza: **„że głównym filarem, na którego opiera się działalność p. wiceburmistrza, są sjoniści!“**

Sala ratusza była pełna a wypełnili ją w pierwszej linji członkowie i bywalcy t. zw. „koła“ lokalu klubowego sjonistycznych kupców, ubikacji koło szynku Spreja, gdzie nadto gromadzą się wszelkie szumowiny i męty społeczne, gdzie stworzyła się kuźnia antypaństwowej propagandy. Przybyła również na zebranie cała młodzież sjonistyczna w wieku od 14—18 lat i ta stanowiła 80 procent zebrania, przybyła również grupka towarzyszów z PPS., bo taki był rozkaz, przyszło kilku robotników z przedmieścia „Piekło“ — trochę gapiów z ulicy — z inteligencji zaś nikt poza 4—5 rodzin, z któremi dr Sichrawa towarzysko żyje — no i wreszcie kilku radnych, którzy jeszcze nie zrezygnowali.

Zjednoczone Stronnictwa Polskie ogłosiły afisze, wezwano całe polskie społeczeństwo oraz tych obywateli, którzy dla Polaków są życzliwie usposobieni, manifestacyjnie nie przybyło.

I tak się też stało!

Ogół żywiołu polskiego nie przybył na reklamowane zebranie p. dra Sichrawy. Z żydów przybyli gremjalnie tylko sjoniści, z ortodoksów ani jeden. Podczas przemówień nikt nie oponował, no bo opozycja, to jest 90 procent ludności miejskiej wcale nie przybyła.

Celem zebrania p. Sichrawy miało być złożenie szczegółowego sprawozdania jego jako zast. burm. z gospodarki miejskiej, a tymczasem sprawie tej poświęcił prelegent stosunkowo mało czasu, pomijając już i ten fakt, że pewne wydarzenia podał niezgodne z prawdą, jak np. co do zakupu motoru, twierdząc, że to nie dr Körbel kupował motor, dalej, że dr Körbel zrezygnował itd.

Po co kłamać·

Przecież każde dziecko w N. Sączu wie, że dr Körbel nie tylko, że nie zrezygnował, ale nawet urzęduje, zastępuje burmistrza, podpisuje akty w imieniu magistratu, chociaż nawet niema prawa zastępstwa na rok 1925, gdyż nikt tego nie uchwalał.

A co do motoru! A któż to jak nie dr Körbel, wbrew uchwale pełnej Rady miasta, zamiast przybrać sobie fachowca inżyniera do pomocy i kupić motor w Leobersdorfie, gdzie zakupiono dawniejsze motory do elektrowni, pojechał sam i kupił w czysto żydowskiej firmie w Gracu motor, stary grat, połatany, o starożytnej konstrukcji, dzisiaj już zepsuty, **przez co gmina poniosła szkodę około sto tysięcy złotych!**

Dziwić się także należy dr Pasionkowi, radnemu, który w swojej przemowie, w której między innemi oświadczając chęć przystąpienia do PPS., potwierdził słowa dra Sichrawy co do zakupu motoru — **podczas gdy jesteśmy w posiadaniu odpisu bardzo obszernego oryginalnego protokołu komisji elektrycznej z 26-go listopada 1924 r., która niezbicie ustaliła samowolę dra Körbla w odniesieniu do zakupu motoru w Gracu — a protokół ten jako przewodniczący komisji własnoręcznie dr Pasionek podpisał.** Motor stoi całkiem zepsuty a gmina sprowadzać musi ciągle monterów z Gracu i ci siedzą całemi tygodniami w Sączu, płaci się kolosalne djety po 170 zł. tygodniowo, hotele etc. — wszystko to więc spada na barki mieszkańców. Sprawę motoru należy oddać do sądu, by winowajca główny dr Körbel poniósł zasłużoną karę, motor zwrócić fabryce w Gracu a zakupić motor nowy, konstrukcji nowej a nie przestarzałej z przed laty dwudziestu! Właśnie z powodu tej afery motorowej część radnych ustąpiła z Rady, by w ten sposób nie brać odpowiedzialności za wynikłe szkody.

A czemu pozostali w radzie radni, skoro winowajca jest już właśnie powyżej wspomnianą Komisją elektr. ustalony, nie oddadzą tej sprawy sądowi? Czy myślą, że obywatele szkodę jaką miasto z powodu zakupu tego motoru, to jest sto tysięcy złotych poniosło, wspaniałomyślnie daruje? Czyż nie jest to w całej pełni rabunkowa gospodarka?

Po stosunkowo krótkiem przemówieniu na temat samej gospodarki miejskiej, co miało być przecież głównym celem zebrania, dr. Sichrawa zaatakował ordynarnie znanego tu działacza politycznego i społecznego p. Dembowskiego, zarzucając mu między innemi, że artykuły w „Gońcu“ na temat Rady nie są zgodne z prawdą i t. d.! A czemuż dr. Sichrawa ich nie prostuje? A czy inne gazety jak „Czas“, „Głos Narodu“, „Hasło Narodowe“, „Hasło Polskie“ także kłamią? A więc któż pisze tylko prawę? Tylko „Naprzód“? Zamiast więc składać sprawozdanie poruszał dr. Sichrawa sprawy czysto osobiste takie, jak np. to, że p. Dembowski, wyzwany przez żyda, na to wyzwanie oświadczył, że żydom jako rozwojowiec satysfakcji honorowej nie udziela, lecz wszelkie z niemi zatargi załatwia tylko na drodze sądu państwowego. Postąpienie takie p. D. ostro dr. Sichrawa krytykował — rozwodząc się, że żydom należy się satysfakcja honorowa, że mają mieć równe prawa itd. i opowiadał rozmaite historyjki, będące zwykłem kłamstwem! Cóż więc za łączność tego wszystkiego z gospodarką miejską?

Przemawiał na zebraniu także socjalista Broszkiewicz, dyrektor szkoły stając w obronie „honoru“, komunisty Kaufteila, którego, jak mówił, on sam polecił właśnie dr. Sichrawie, że to nieprawda, że ten Kaufteil jest pod dozorem policyjnym, gdyż on to stwierdził sam w księgach policji (przypuszczono by tego pana do ksiąg policyjnych?) no i takie rozmaite brednie!

Przemawiał także zięć dr. Körbla tut. adwokat dr. Stern, tzw. żyd-polak, który postawił wniosek, by każdego, kto występuje przeciw magistratowi, oddawano do ukarania władzom! Naturalnie wniosek ten spotkał się z ironicznym śmiechem audytorjum, tak, że wnioskodawca musiał przerwać swoje dalsze wywody.

Taki był więc przebieg sprawozdania zastępcy burmistrza dr. Sichrawy!

Jako odpowiedź na to — oraz, by dać mieszkańcom miasta prawdziwy obraz gospodarki miejskiej postanowiły Zjednoczone Stronnictwa Polskie w N. Sączu urządzić wielki wiec informacyjny z udziałem miejscowych posłów sejmowych stronnictw: Zw. Ludowo-Narod., P. S. L. Piasta, i Kat. Lud.

Być może jednak, że już w międzyczasie pan wojewoda raz nareszcie, stosując się do obowiązujących ustaw, z powodu zachodzących ustawowych powodów, położy kres tej anarchji, Radę rozwiąże i zamianuje komisarza rządowego!

Dalsze przewlekanie tej sprawy zmusiłoby Stronnictwa Polskie do ostatecznego załatwienia tej sprawy w drodze ostrej interpelacji na forum sejmowem Pana Ministra Spraw wewnętrznych.

Dłuższe tolerowanie tych stosunków byłoby już oznaką niedołęstwa i safandulstwa ze strony ludzi, którzy chcą praworządnych stosunków.

———— o ————

NAPAD CHŁOPÓW NA JADĄCYCH AUTOMOBILEM.

Do czego dochodzi nieokiełzane rozwydrzenie ludności wiejskiej w pewnych okolicach, niech posłuży następujący fakt:

Onegdaj wracał samochodem z podróży służbowej do N. Sącza tut. inspektor Straży celnej p. **Marschalko Ernest.** W niedalekiej odległości od wsi Trzetrzewina, osławionej z napadów rozbójniczych, przyskoczyło do samochodu dwóch chłopów z pałkami, atakując jadących! Jednego z napastników udało się schwycić i odstawić do najbliższego posterunku Pol. Państw., w drodze do którego jednak natrafiono na położoną ogromną kłodę przez gościniec! Samochód jechał szybko — pora była nocna — tak, że dzięki tylko umiejętności i zimnej krwi szofera zawdzięczyć należy, że nie pociągnęło to za sobą ofiar! Samochód jednak został częściowo uszkodzony, przednie koła przejechały kłodę, na której spoczął spód chassis!

Winni tego bestjalskiego wybryku powinni być pociągnięci do najsurowszej odpowiedzialności!

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Fotel 47“ — **wieczorem: „Szklanna góra“.**

Poniedziałek: „Szklanna góra“

Wtorek: „Szklanna góra“.

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“.

Niedziela popoł.: „Hrabina Marica“ — **wieczorem:** „Perły Kleopatry“.

Poniedziałek: „Perły Kleopatry“.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA“.

Niedziela popoł. „Kobieta bez skazy“ — wieczorem: „W sieci“.

Poniedziałek: „W sieci“.

Wtorek: „W sieci“.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

Nowości: „Szał pustyni“; wielki dramat gorącej miłości i dzikiej nienawiści.

Promień: „Przygody hrabiego Laredo“; w roli gł. Rudolf Valentino.

Reduta: „Vindicta“ (Dzieje miłości i grzechu). 9 wielkich aktów; w roli gł. Carpentier.

Sztuka: „Rosita“; dramat przepłatany humorem w 10 aktach, z Mary Pickford w gł. roli.

Uciecha: „Wyspa zaginionych okrętów“; dramat 8-miu aktach. Całość.

Wanda: „Apaszka w jedwabiach“; dramat w 8 aktach. W gł. roli: Prisc Ila Dean. Wspaniałe zdjęcia z Szangaju.

Warszawa: „Na rozkaz Pompa-dour“ (Miłość i pieniądze); egzotyczny dramat w 7 aktach. W roli głównej: Lya Mara.

———

NEKROLOGJA.

Z Knapczyków Katarzyna Szymczykowa, wdowa po rolniku, zmarła 19 bm. w 70 roku życia.

Franciszek Masłoń zmarł 18 bm. w 23 roku życia.

DYŻURY DZIENNE APTEK

w dniu 22 bm. (niedziela):

Apteka pod złotym Tygrysem, Szczepańska 1. — **Apteka pod Aniołem Stróżem,** Zwierzyniec, Kościuszki 4. — **Apteka pod Temidą,** Długa 66. — **Apteka pod Barankiem,** Mikołajska 4. — **Apteka Niebieska,** Dajwór 6. — **Apteka pod Złotym Słoniem,** Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12.

DYŻURY NOCNE APTEK

w dniu 22 bm.:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12.

———— o ————

PRZYJECHALI DO KRAKOWA W DNIU 21 BM.:

Grand Hotel: Władysław Grabowski — Warszawa; Gustaw Lippman — Berlin; Stan. Grabiński — Warszawa; Karol Krupiński — Lwów; Jakób Lewakowski — Izdebnik; Konstanty Rudnowski — Poznań; Kazimierz Meisburg — Łódź; Karol Klause — Łódź; Antoni Jaworski — Bydgoszcz; Robert Łaganowski — Bydgoszcz; Józef Grodzki — Bydgoszcz; Leon Niestrawski — Bydgoszcz; Zygmunt Perkowski — Wolsztyn; Wład. Wnalek — Poznań; Marja Magenheim — Łódź; Stanisł. Augustynowicz — Niepołomice; Kazim. Trzciński — Tarnów. Michał Dunajecki — Siersza.

Hotel Saski: Zofja Amelja Frączkowska — Warszawa; Aleksandra Frączkowska — Warszawa; Józefa Kozłowska — Warszawa; Franciszek Szuster, ob. ziem. — Warszawa; Hanna Celina Nitecka — Warszawa; Jan Linowski, ob. ziem. — Ścieszkowa; Samuel Kohn, kupiec — Buczacz; Török Zoltan — Falstim; Andrzej Oszpa, dyr. syndyk. roln. — Rzeszów: Kaz. Wawrzyniec Juszczak, sekr. — Poznań; Michał Wagner, budown. — Poznań; Leon Eckert, budown. — Poznań; Wład. Jewaśnicki, budowniczy — Poznań; Marjan Jaworzyński, poseł — Warszawa; Wacław Polkowski, inż. — Warszawa; Ludwik Chrząszcz, wł. dóbr — Graboszyce; Stanisław Bonaszko, budown. — Warszawa; Jadwiga Eckert — Poznań; Bronisław Siwiński, dzierż. domen — Bieławki; Hr. Ludwika Szembek — Poręba; Hr. Marja Szembek — Poręba; Ignacy Lewakowski, wł. dóbr — Lwów.

———— o ————

Rozkład pociągów osobowych

przychodzących i odchodzących ze stacji krakowskiej

Ważny do 4 czerwca 1925

Czas	Odjazd do	Czas	Przyjazd z
0·05	**Warszawy**	**1·26**	**Piotrowic**
1,55	**Lwowa**	**1·48**	**Lwowa**
2·15	**Piotrowic**	5·10	Łodzi
4·00	Piotrowic	5·15	Stryja
6·40	**Lwowa**	5·52	Zakopanego
7·05	Katowic	**6·00**	**Poznania**
7·35	**Zakopanego**	6·20	Warszawy
7·55	Lwowa	6·48	Lwowa
8·25	Wieliczki	7·25	Bielska
8·35	Warszawy	7·23	Wieliczki
8·50	N. Sącza	7·45	Lublina
10·05	Poznania	8·35	Warszawy
10·25	Rzeszowa	9·45	Lwowa
13·15	**Lwowa**	9·50	Piotrowic
13·30	Zakopanego	**12·50**	**Katowic**
14·10	**Warszawy**	13·40	Lwowa
14·20	Piotrowic	15·05	Zakopanego
15·20	Przemyśla	15·40	Piotrowic
17·05	**Katowic**	**16·18**	**Katowic**
17·45	Bielska	**16·25**	**Lwowa**
19·15	Warszawy	16·50	Warszawy
19.50	N. Sącza	18·20	Wieliczki
20·10	Lublina	18·45	Lwowa
20·20	Wieliczki	19·00	Piotrowic
21·15	Lwowa	20·20	N. Sącza
21·45	Łodzi	20·50	Poznania
22·20	**Poznania**	**21·10**	**Zakopanego**
22·25	Krynicy	21·25	Przemyśla
23·20	Lwowa	**21·50**	**Lwowa**
23·35	Zakopanego	**22·05**	**Warszawy**
16·15	Trzebini	10·40	Piotrowic

Tłustym drukiem oznaczają pociągi pospieszne.

(h) **POGRZEB ŚP. GEN. BECKERA,** b. dowódcy K. O. W. Kraków odbył się wczoraj o godz. 10 przed południem z kościoła garnizonowego św. Piotra. Po nabożeństwie żałobnem ruszył w stronę cmentarza kondukt, na czele którego jechał szwadron 8 p. ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego, a następnie maszerowały trzy kompanje 20 pp. w hełmach szturmowych ze sztandarem okrytym krepą i orkiestrą. Trumna metalowa, przed którą postępowało duchowieństwo wszystkich obrządków, spoczywała na lawecie armatniej. W kondukcie niesiono kilkanaście wień-

sów. Za trumną postępowały delegacje oficerskie, generalny inspektor armji gen. Szeptycki i gen. Kulński, wiceprezyd. miasta oraz przedstawiciele władz i urzędów miejscowych. Następnie prowadzono konia zmarłego generała. Kondukt zamykała baterja 6 pułku artylerji polnej.

Komendantem konduktu był pułk. Tyszkiewicz; wśród delegacyj oficerskich zauważyliśmy delegację 20 dyw. piechoty z Łomży, 23 dyw. z Katowic i 18 pułku ze Skierniewic.

U bram cmentarza oddały oddziały wojskowe przepisane honory, poczem zwłoki złożono na wieczny spoczynek. W pogrzebie wzięły udział tłumy publiczności.

(h) **W SPRAWIE OCHRONY PLANT I PARKÓW MIEJSKICH PRZED SZKODAMI.** Już z wczesną wiosną parki i planty przepełnione są publicznością, to też Zarząd ogrodnictwa miejskiego czyni wszystko ze swej strony, aby miejsca spacerowe utrzymać we wzorowym porządku, przeprowadzić roboty około rozwoju krzewów i drzew oraz kultury kwiatów. Ponieważ mimo starań służby ogrodowej szkody w naszych parkach i na plantach stale się powtarzają, magistrat zwrócił się do szeregu odnośnych władz miejscowych, aby we własnym zakresie przez stosowne zarządzenia wpłynęły czy to na młodzież, czy publiczność, by szkód się nie dopuszczały, a nawet w imię poczucia obywatelskiego im zapobiegały. Spodziewać się należy, że tak dotyczące władze jak sama kulturalna publiczność uczynią wszystko co należy, aby własność publiczna była szanowaną i miejsca spacerowe nie ulegały dewastacji.

PAŃSTWOWY PODATEK DOCHODOWY POZOSTANIE BEZ ZMIAN. Ministerstwo skarbu zarządziło, aby pobór państwowego podatku dochodowego od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę na całym obszarze Rzpltej był w miesiącu marcu br. dokonywany w dotychczasowym trybie, według skali i przepisów zawartych w okólniku Ministerstwa skarbu z dnia 19. I. 1925 r. L. DOP. 165-II, ogłoszonym w Nr. 20 „Monitora Polskiego" z dnia 25. I. 1925, tj. w ten sam sposób, jak w miesiącu styczniu i lutym br.

TAJEMNICZA KONTRABANDA TOWARÓW W KRAKOWIE. W ostatnich tygodniach bm. przytrzymały władze celne w Krakowie kilka tysięcy kilo śledzi, które okazały się władzom podejrzane, po otwarciu wyładowanych beczek okazało się, że pod cienką warstwą śledzi znajdowały się pudełka ze sardynkami i konserwy.

Szmuglerze ukryli **w ten sposób towar, by uniknąć płacenia wysokiego cła.** W toku dochodzeń okazało się, **że ani spedytor ani kupcy wysyłający towar z Wiednia nie przyznają się do zakwestjonowanego przez władze celne towaru.**

Przed tygodniem zakwestjonowały również władze celne 1 wagon sacharyny przemycanej z zagranicy. Ze względu że afera z sacharyną odnosi się do kupców z Przemyśla, towar został odesłany do władz celnych w Przemyślu.

(h) **FAŁSZYWE PIĘĆDZIESIĘCIOGROSZÓWKI** puszczono w obieg w Krakowie. Odznaczają się one przedewszystkiem tem, że są cieńsze od prawdziwych iodlane z kruchego metalu, tak, że bez wysiłku złamać je można w ręku. Nadto druga strona z godłem państwa jest znacznie płytsza i gorzej odlana, niż na prawdziwej monecie. Rozróżnienie falsyfikatu, którego okaz nie przedstawia trudności tembardziej. że barwa falsyfikatu jest znacznie bledsza od prawdziwej monety. Policja powinna zająć się wykryciem gniazd fałszerzy.

(h) **DRUGI DZIEŃ ROZPRAWY PRZECIW FAŁSZERZOM MILJONÓWEK.** W drugim dniu rozprawy przeciw fałszerzom miljonówek przewodniczący odczytał przysięgłym pytanie w kierunku zbrodni fałszowania publicznych papierów kredytowych względnie współwiny w tej zbrodni. Odnośnie do pytan obrońcy obu osk. zażądali pytania dodatkowego. O godzinie 12 przewodniczący rozprawy zarządził dłuższą przerwę, a trybunał udał się na naradę, celem zastanowienia się nad wnioskami.

Po naradzie trybunał część wniosków uchwalił, część zaś odrzucił. Nastąpiły przemówienia prokuratora Sozańskiego i obrońców dra Aschenbrennera i dra Reinholda, poczem ława przysięgłych udała się na naradę. Sędziowie przysięgli odpowiedzieli na pytanie główne co do Florkiewicza i Weinblatta 12 głosami tak. Na podstawie werdyktu trybunał wydał wyrok, skazujący **Florkiewicza na 1 i pół roku, Weinblatta na 3 lata ciężkiego więzienia z obostrzeniami.**

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (Rynek gł. A-B. 39). Poniedziałek 23 i środa 25 bm. dra Franciszek Klein: Malarstwo weneckie (z obrazami świetlnymi); wtorek 24 bm. prof dr Józ. Reiss: Robert Schumann (II Poeta-marzyciel) z ilustr. p. Meli Neuger Feliksowej; czwartek 26 bm. prof. Uniw. dr Spirydjon Wukadinović: Fryderyk Hebbel (w jęz. niem.); piątek 27 bm. Stanisław Colonna Walewski: dr Rudolf Steiner i antropozfja (I. Istota człowieka w świetle antropozofji). Początek o godzinie 7 wieczorem.

ODZNACZENIE KRAJOWEGO PRZEMYSŁU. Największa w kraju parowa fabryka wyrabiająca ogólnie znaną z dobroci pastę „**Zorza**" została wyróżniona na wystawie Hygjenicznej w Brukseli z pomiędzy wszystkich współubiegających się firm zagranicznych najwyższą nagrodą tj. wielkim, złotym medalem z krzyżem honorowym.

Przyjazd trzech ministrów do Krakowa.

Kraków 22 lutego.

(h) Wczoraj rano o godz. 6 przyjechali pociągiem do Krakowa z Warszawy: **francuski minister pracy Godart,** wraz z małżonką oraz **minister pracy Sokal** również z żoną. Ze względu na wczesną porę przyjazdu do Krakowa, wagon, w którym znajdowali się ministrowie, odsunięto na boczny tor.

Oficjalne powitanie dostojnych gości przez przedstawicieli władz krakowskich odbyło się o godz. 9 rano w salonie recepcyjnym na dworcu. Wprowadzonych **gości powitał p. wojewoda Kowalikowski,** wygłaszając przemówienie jedno w języku francuskim, zwrócone do ministra Godarta i jego małżonki, drugie do pp. Sokalów.

Państwo Godartów powitał wojewoda Kowalikowski następującem przemówieniem: Pani i panie ministrze! Mam zaszczyt powitać Ekscelencję imieniem władz krakowskich i społeczeństwa krakowskiego, które jak i cała Polska szczerze kocha Francję. Witajcie państwo w starej stolicy Polski!

Państwo Sokalów powitał p. wojewoda następującemi słowy: Pani i panie ministrze! Imieniem województwa, władz i społeczeństwa krakowskiego witam p. ministra i składam wyrazy należnej czci i hołdu jako dla członka rządu Najjaśniejszej Rzpltej.

Przy powitaniu usprawiedliwił wojewoda nieobecność żony swej, która jest przy chorej córce.

Po przemówieniach wojewoda przedstawił ministrom zebranych w salonie przedstawicieli władz a to: kom. rządu dr **Wawrauscha,** prez. sądu apel. dra **Woltera,** prez. sądu okr. karnego **Pelca,** prezesa Izby skarbowej **Gregera** i wicepr. dra **Gajewskiego,** prof. dra **Zolla,** naczelnika wydz. bezpieczeństwa urzędu wojewódzkiego radcę **Skarbka,** starostę krakowskiego dra **Bala,** starostę **Stankowskiego,** dyr. policji dra **Stycznia,** kuratora szkolnego **Owińskiego,** reprezentanta D. O. K. gen. **Dziewanowskiego,** pplk. **Schloegla,** zastępcę kom. obozu warownego, urzędników wydziału pracy i opieki społecznej woj. krak. z naczelnikami wydz. **Kwiatkowskim,** mjr. **Pusłowskiego** itd.

Z dworca kolejowego **goście udali się na zwiedzenie zabytków miasta** w towarzystwie prof. dra Mycielskiego, mjr. Pusłowskiego i star. Tchórznickiego.

Francuskiemu ministrowi towarzyszy dyr. departamentu **Picquenard,** min. Sokalowi zaś naczelnik wydziału prezydjalnego min. pracy i opieki społecznej **Potulicki.**

O godz. 11.30 odbyła się na Uniw. Jag. uroczystość powitania gości przez rektora ks. dra **Zimmermanna** i senat akademicki.

O godz. 1.15 popoł. wojew. Kowalikowski podejmował gości **śniadaniem w salonach urzędu wojewódzkiego.** Po śniadaniu dostojni goście odjechali **do Wieliczki, gdzie zwiedzili saliny.**

Wieczorem o godz. 6.30 podejmowało miasto gości obiadem w salach Starego Teatru, a następnie udano się na zjazd budowniczych, który obradował w sali posiedzeń Rady m. Krakowa. O godz. 12 w nocy goście opuścili Kraków.

Dyr. depart. Picquenard odjechał z Krakowa o godzinie 5 popołudniu do Katowic, gdzie odbył konferencję z konsulem francuskim.

* * *

Wczoraj o godz. 6.20 rano przybył do Krakowa wraz z ministrami Godartem i Sokalem wicepremjer **Thugutt w** charakterze nieoficjalnym i zamieszkał u prof. Uniw. Jag. dra Zolla. Wicepremjer ma odbyć konferencję z władzami uniwersyteckiemi w **sprawie utworzenia studjum słowiańskiego** przy Uniwersytecie Jagiellońskim dla młodzieży ruskiej. P. Thugutt zabawi w Krakowie dwa dni. W dniu wczorajszym wicepremjer wziął udział w śniadaniu, wydanem przez wojew. Kowalikowskiego w salonach województwa na cześć bawiących w Krakowie **ministrów.**

Otwarcie Zjazdu budowniczych w Krakowie

Kraków, 22 lutego.

(h) Wczoraj o godz. 5 popołudniu w sali Rady m. Krakowa rozpoczęły się **obrady V. Zjazdu delegatów zrzeszeń budowniczych i stowarzyszeń zawodowych przemysłowców budowlanych z całej Polski.** W obradach wzięła udział również krak. Izba budowniczych, oraz około 200 budowniczych reprezentujących wszystkie dzielnice Państwa i kilkudziesięciu gości.

Obradom przewodniczył prezes stałej delegacji budowniczych w Warszawie mec. **Chabielski,** który powitał przybyłych przedstawicieli władz, poczem nastąpiły przemówienia powitalne. Imieniem rządu i województwa krakowskiego przemawiał wojewoda **Kowalikowski,** imieniem min. rob. publ. dyr. **Dudek,** im. min. oświaty inż. **Pietraszkiewicz,** m. wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie inż. **Kostecki.** Następnie witali zjazd: prezes Stow. bud. ze Lwowa inż. **Noworyta,** prezes budowniczych z Katowic **inż. Rozkoszny,** prezes tow. techn. z Krakowa inż. **Seifert,** delegat Izby inżynierskiej rektor Akad. **górn.** dr. **Krause** itd.

Po przemówieniach przewodniczący odczytał **depesze powitalne** od wszystkich związków budowniczych, poczem dr. **Bąkowski** z Krakowa wygłosił **od**czyt na temat „Budwonictwo krak. w ciągu wieków". Po 10 minutowej przerwie nastąpiły **dalsze** referaty.

W ciągu obrad **przybyli na salę min. Godart i min. Sokal,** witani owacyjnie przez uczestników zjazdu. W obecności dostojnych gości nastąpiła **uroczystość wręczenia dyplomów honorowych** zasłużonym członkom krak. Izby budowniczych, panom: **prof. Ekielskiemu, prof. Odrzywolskiemu i radcy budown. Stryjeńskiemu.**

Aresztowania wśród policji w Krakowie.

Kraków, 22 lutego.

(h.) **Od kilku dni obiegają po mieście pogłoski o aresztowaniach wśród policji krakowskiej. Jak zdołaliśmy stwierdzić, aresztowano wywiadowcę policji Buryłę, zaś komisarza policji Kozubowskiego i wywiadowcę Schulca zawieszono w urzędowaniu.**

Nadużycia miały polegać na wyświadczaniu pewnych sprzecznych z ustawą usług właścicielowi składu farb przy ul. Wielopole Finkelsteinowi, za co otrzymywano podarunki w naturze i pieniądzu. Buryło po ukończoniem śledztwie odstawiony został do sądu, zaś przeciw reszcie podejrzanych o nadużycia toczą się nadal dochodzenia. W sprawie tej oczekujemy od policji wyczerpującego wyjaśnienia.

Katastrofa na krak. dworcu kolejowym.

Wczoraj na dworcu towarowym w Krakowie zdarzyła się **katastrofa,** która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar życia ludzkiego.

Oto o godz. 4 minut 4 rano w czasie wjazdu pociągu towarowego Nr. 173, zdążającego od strony Zabierzowa na tut. dworzec towarowy, z powodu **spóźnionego lub wadliwego ustawienia zwrotnicy parowóz przerwał zwrotnicę i zamiast na tor 15, wjechał wierzchem szyn na inny tor.**

Skutki były fatalne, albowiem **szyny zostały powyrywane z nasypu i połamane, parowóz zaś, wóz służbowy oraz dwa wozy towarowe naładowane węglem uległy częściowemu uszkodzeniu. Ofiar w ludziach nie było.**

Komunikacja wskutek katastrofy nie została przerwaną i ruch odbywa się normalnie. Śledztwo celem ustalenia, kto ponosi **w** tym wypadku winę, prowadzi dyrekcja kolejowa.

Okropna śmierć badacza jaskiń.

Znany amerykański badacz jaskiń, **Collins**, poniósł niedawno temu okropną śmierć w jednej z jaskiń pod **Cave City** (Stan Kentucky).

Spadające złomy skalne **przygniotły mu nogę w ten sposób, że nie mógł jej z pod nich wydobyć**, cierpiąc przy tem ból nie do opisania. Wysłana kolumna ratunkowa odnalazła niebawem zostającego w tej strasznej pozycji badacza, lecz mimo nadludzkich wysiłków pomóc mu nie mogła, gdy **nie dało się uwolnić jego nogi z pod olbrzymiego głazu.**

Przez 10 dni pracowano nad oswobodzeniem Collinsa, który okazywał w tym czasie zdumiewającą odwagę i przytomność umysłu. Akcję ratunkową utrudniało jeszcze i to, że do miejsca, gdzie leżał Collins, można było dostać się tylko na czworakach.

Jedynym ratunkiem nieszczęśliwego mogła była być amputacja. Tej jednak nie chciał podjąć się żaden lekarz w nadziei, że głaz będzie usunięty.

Wreszcie siły Collinsa wyczerpały się, mimo odżywiania i zmarł, a ciało jego wydobyto z jaskini po odcięciu nogi.

Nowożytny Samson.

Do tytułu **„nowożytnego Samsona"** mógłby słusznie mieć pretensję pewien murzyn, nazwiskiem **Murigo**, o którym dzienniki angielskie podają, co następuje:

Ks. **Yorku**, drugi syn króla angielskiego, poluje obecnie, jak wiadomo, w **Kenya** (Afryka podrównikowa).

W wyprawach na grubego zwierza towarzyszy mu stale naczelnik jednego z tamtejszych plemion murzyńskich, **Murigo**, który niedawno temu miał wypadek, dowodzący, iż jest człowiekiem bajecznie silnym i odważnym, a obdarzonym nadzwyczajną przytomnością umysłu.

Mianowicie, na jednem z polowań, pod koniec ub. miesiąca urządzonych dla ks. Yorku, **Murigo strzelił do lamparta, który upadł.** W przekonaniu, że zwierz został zabity, podeszło ku niemu dwóch murzynów, aby go zabrać. Tymczasem jednak **lampart**, nie zabity, a tylko oszołomiony uderzeniem kuli, która ześlizgnęła się po kościach czaszki, **rzucił się na nich.**

Murigo znalazł się w trudnej sytuacji. Chciał bowiem ratować tych ludzi, lecz nie mógł ponownie strzelać, obawiając się, by którego z nich nie trafić, gdy szamotali się z lampartem.

Nie namyślając się więc, skoczył, i **chwycił obu rękoma lamparta za gardło, ciskając je z całej siły.**

Zwierz, pod wpływem tego strasznego uścisku, osłabł, tak, że Murigo oderwał go od pokaleczonych murzynów i **niebawem go śmierć zadusił**, odniósłszy atoli ciężkie rany od pazurów lamparta, który bronił się do ostatka z zaciekłością.

ROZMAITOŚCI.

Wynalazcy, jak wiadomo, rzadko miewają szczęście. Przeważnie umierają w nędzy, jak np. wynalazca zapałek z fosforem, maszyny do szycia i w in., a dopiero ludzie obcy, lecz sprytni, **wyzyskują** finansowo ich wynalazki i pomysły.

Niekiedy jednak Fortuna uśmiechnie się do wynalazcy. Takim jej wybrańcem stał się np. w tych dniach niejaki Jerzy **Carson**, mieszkający w San Francisco, który odrazu stał się z nędzarza **prawie** bogaczem.

Wygrał on mianowicie w ostatniej instancji proces z pewną fabryką, ciągnący się oddawna, o użytkowany przez nią **nowy sposób topienia stali, który go jest wynalazcą.**

Sąd Najwyższy przyznał mu odszkodowanie w kwocie **500.000 dolarów**, będącą nawet w Ameryce, nie do pogardzenia.

* * *

Jaki dochód mają Włochy z odwiedzających je cudzoziemców?

Na to pytanie dał odpowiedź senator Ricci podczas obrad w Senacie włoskim nad budżetem Ministerstwa oświaty, twierdząc, że wynosi on **2 miljardy lirów** rocznie. Według zaś statystyki urzędowej suma ta jest wyższa, gdyż równa się **2 i pół miljarda.**

RZECZY CIEKAWE.

Dzienniki holenderskie opowiadają następującą historyjkę o początkach fortuny, jakiej posiadaniem cieszy się teraz jeden z największych **wydawców w** Holandji:

Założywszy swój interes z bardzo skromnymi funduszami, nie mógł ów wydawca przez czas dłuższy wypłynąć na powierzchnię. Wreszcie posłuchał rady jednego ze swych przyjaciół i umieścił w kilkunastu dziennikach ogłoszenie, iż wydał książkę, pod tytułem: **„Co powinna wiedzieć każda panna wychodząca za mąż?"**

Skutek był nadzwyczajny. Tysiące zamówień napływało doń z całej Holandji, tak, że zaledwie nastarczył książkę rozsyłać.

Jakie jednak było zdziwienie owych ciekawych panien, gdy, otwarłszy nadesłaną sobie książkę, spostrzegły, iż była to **najzwyklejsza książka kucharska**, z przepisami gotowania potraw mięsnych, jarzyn, kompotów etc.!...

Ale wydawca zrobił pierwszy „kokosowy" interes w swojem życiu, o co mu właśnie chodziło.

HUMOR.

ZNA JĄ DOBRZE...

Żona (poirytowana do męża): Kłamstwo nie jest moją słabą stroną!

Mąż (spokojnie): O tak! Na tym punkcie jesteś bardzo silna.

SPOSÓB NA OSZCZĘDNYCH MĘŻÓW.

— Znów masz nowy kapelusz!? Jakim sposobem umiesz tak naciągać męża?

— Bardzo prosty! Robię sobie sama jakieś okropne straszydło na głowę, ubieram się w nie i idę odwiedzić go w biurze... Powiadane panny męża duszą się od śmiechu, a ja jeszcze tego samego dnia mam nowy kapelusz.

Koniec części redakcyjnej

Redaktor naczelny i odpowiedzialny
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowskiego.